

Gazeta Sremska



5-6/2013

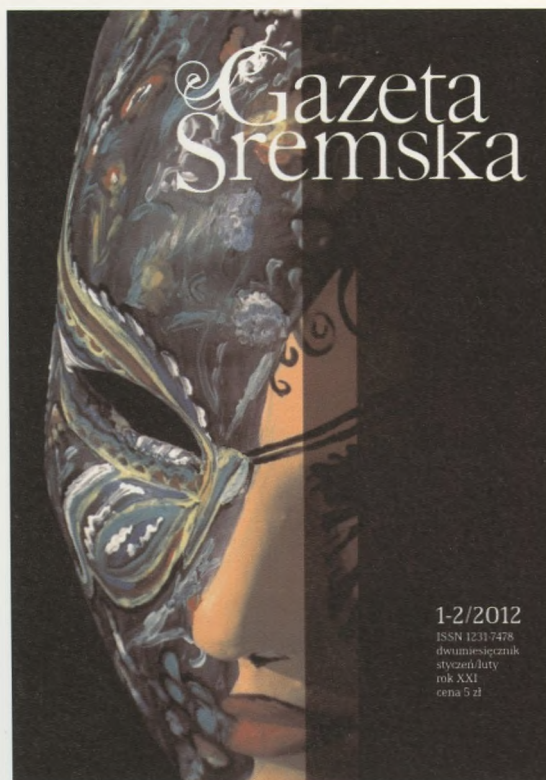
ISSN 1231-7478

dwumiesięcznik

maj/czerwiec

rok XXIII

cena 5 zł



Grand Front 2012

II miejsce

w kategorii czasopisma lokalne
w konkursie Izby Wydawców Prasy
na Prasową Okładkę Roku

Grand Front 2012

GAZETA ŚREMSKA
nr 1-2/2012

Dystrybutor Kultura
Czasopisma Regionalne

Stosunek nagród
AGORA media regionalne

Pracownice Izby
Wieloletni
Pracownicy Regionalni

Wieloletni
Pracownicy Regionalni



III miejsce

w kategorii czasopisma lokalne
w konkursie Izby Wydawców Prasy
na Prasową Okładkę Roku

Grand Front 2012

GAZETA ŚREMSKA
nr 11-12/2012

Dystrybutor Kultura
Czasopisma Regionalne

Stosunek nagród
AGORA media regionalne

Pracownice Izby
Wieloletni
Pracownicy Regionalni

Wieloletni
Pracownicy Regionalni

WYRÓŻNIENIE

w kategorii czasopisma lokalne
w konkursie Izby Wydawców Prasy
na Prasową Okładkę Roku

Grand Front 2012

GAZETA ŚREMSKA
nr 9-10/2012

Dystrybutor Kultura
Czasopisma Regionalne

Stosunek nagród
AGORA media regionalne

Pracownice Izby
Wieloletni
Pracownicy Regionalni

Wieloletni
Pracownicy Regionalni



125 lat Parku im. Powstańców Wielkopolskich 1918/19 w Śremie

Pomniki przyrody, piękne okazy drzew, gązdy narzutowe
wywołują szczególne odczucia estetyczne

str. 8



Towarzystwo Gimnastyczne "Sokół"

Bieżący rok jest czasem jubileuszu jednej z polskich organizacji społecznych, powstałych w okresie zaborów. W 2013 r. przypada 120. rocznica powstania w Śremie Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego "Sokół"

str. 11



Pod presją „Łot nad kukułczym gniazdem” w teatrze u Nowaków

Najbardziej ciekawiło mnie jaką wersję przyjął AKT do realizacji.
Książkowo-teatralną, czy tak bardzo znaną filmową.

str. 42

Spis treści

str. 03	Najlepsze okładki prasowe 2012 r.	str. 35	Medale dla Sprawiedliwych w Poznaniu
str. 04	Jestem trzciną...	str. 36	Pocztówkowa pasja
str. 06	Niepojęty zespół słów	str. 38	Wśród swoich – Amos Oz
str. 08	125 lat Parku im. Powstańców Wlkp.	str. 40	Artystka obecna
str. 11	Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”	str. 42	Pod presją
str. 14	Dziedzictwo	str. 44	Na co nam ten Szekspir ?
str. 16	Wieści z ratusza	str. 46	Henryk Rodakowski - malarz arcydzieł
str. 20	Księgarnia – Laureatka	str. 48	Ołówkowa gala
str. 22	Spotkanie z regionem cz. II	str. 49	Okiem belfra... uczciwość
str. 24	Ks. Piotr Wawrzyniak na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim	str. 50	Muzeum Śremskie – wydarzenia
str. 26	Olędrzy – zapomniana historia ludzi i miejsc cz. II	str. 54	ŚOK – wydarzenia
str. 29	Dzień flagi	str. 56	Aktywna Biblioteka
str. 32	XXII Marsz Żywych	str. 58	Biblioteka – wydarzenia

Nagrody w kategorii czasopisma lokalne otrzymali

ArtFront

Tytuł: Panorama Silesia nr 9/27/2012

Wydawnictwo: Panorama Silesia

Autor projektu: Emil Kłosowski

Współtwórcy: Bartłomiej Wnuk

Autor projektu: Elżbieta Kuśnierek

Współtwórcy: Piotr Rataj (grafika), Sławomir

Skrobała (foto)

Drugie miejsce

Tytuł: Gazeta Śremska nr 1-2/2012

Wydawnictwo: Muzeum Śremskie

Autor projektu: Patrycja Łukomska, Szymon

Majewski

Wyróżnienie

Tytuł: Gazeta Krotoszyńska nr 30/2012

Wydawnictwo: Południowa Oficyna

Wydawnicza Sp. z o. o.

Autor projektu: Krzysztof Szukalski

Współtwórcy: Warren Goldswain / Fotolia.com
(foto)

Trzecie miejsce

Tytuł: Gazeta Śremska nr 11-12/2012

Wydawnictwo: Muzeum Śremskie

Autor projektu: Patrycja Łukomska, Szymon

Majewski

Wyróżnienie

Tytuł: Panorama Silesia nr 6/2012

Wydawnictwo: Panorama Silesia

Autor projektu: Emil Kłosowski

Współtwórcy: Bartłomiej Wnuk, Rachel Dror
(grafika)

Wyróżnienie

Tytuł: Gazeta Śremska nr 9-10/2012

Wydawnictwo: Muzeum Śremskie

Autor projektu: Patrycja Łukomska, Anka

Mierzejewska, Szymon Majewski

Wyróżnienie

Tytuł: Gazeta Jarocińska nr 23/2012

Wydawnictwo: Południowa Oficyna

Wydawnicza Sp. z o.o.

Autor projektu: Beata Frąckowiak-Piotrowicz

Wyróżnienie

Tytuł: Panorama Leszczyńska nr 51-52

Wydawnictwo: Panorama Spółka z o.o.

Wyłoniono najlepsze Okładki Prasowe 2012 Roku

KONKURS IZBY WYDAWCÓW PRASY NA PRASOWĄ OKŁADKĘ ROKU GRANDFRONT 2012 ROZSTRZYGNIĘTY!

Komunikat prasowy

20 maja 2013 roku na Zamku Królewskim w Warszawie już po raz jedenasty nagrodzono najlepsze polskie okładki prasowe. Główną nagrodę w Konkursie Izby Wydawców Prasy na Prasową Okładkę Roku GrandFront zdobył tygodnik Wprost za numer 47 z 2012 roku.

Organizowany po raz jedenasty Konkurs to najbardziej prestiżowe polskie wyróżnienie dla twórców grafiki prasowej. Nagroda GrandFront od lat sygnuje najlepsze pomysły związane z redagowaniem graficznym prasy, jednocześnie pokazując poziom wykorzystywanych w Polsce rozwiązań edytorskich. Konkurs jest miejscem prezentacji najbardziej twórczych, pomysłowych i profesjonalnie przygotowanych okładek gazet i czasopism. Do tegorocznej edycji zgłoszono 431 okładek gazet i czasopism drukowanych w 8 kategoriach dla prasy drukowanej. O miano najlepszych walczyły zarówno redakcje pism o zasięgu ogólnokrajowym jak również lokalnych. Najwięcej prac wpłynęło w kategorii czasopism hobbystycznych (112), dzienników (65) oraz czasopism lokalnych (62). W tegorocznej edycji Konkursu po raz pierwszy przyjmowano zgłoszenia do nagrody dla wydań elektronicznych gazet i czasopism, a także za najlepszą publikację przeznaczoną na urządzenia mobilne. Laureatów Konkursu wyłoniło trzydziestoosobowe Jury, w którym zasiadają uznani twórcy grafiki prasowej – dyrektorzy artystyczni, wykładowcy uczelni plastycznych, fotograficy oraz wydawcy. Przy ocenie zgłoszonych prac Jury kierowało się spójnością przekazu wizualnego i merytorycznego, poziomem realizacji graficznej oraz zgodnością stylistyczną z charakterem tytułu, a w przypadku wydań

elektronicznych takie kryteria dodatkowe jak funkcjonalność, ergonomia, walory wizualne czy też „cover story”.

„Zawsze, gdy do finału Konkursu w danej kategorii trafia więcej niż jedna okładka tego samego tytułu zastanawiamy się, o czym to świadczy. Czy poziom ogólny się obniżył i nie ma z czego wybierać? Czy raczej jest to wyraźny sygnał, że wyróżniona redakcja świadomie i konsekwentnie traktuje wyraz artystyczny jako stały element swojej polityki wydawniczej? Na te pytania można sobie samemu najlepiej odpowiedzieć oglądając tegoroczne prace finałowe. W tym roku po raz pierwszy Jury oceniało również internetowe portale prasowe i aplikacje interaktywne na tablety. Mamy nadzieję, że nowe kategorie czeka burzliwy rozwój w następnych edycjach konkursu GrandFront” – mówi Tomasz Kuczborski, członek Jury Konkursu. Konkurs odbył się pod patronatem Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Pana Bogdana Zdrojewskiego. Patronami medialnymi są Telewizja Polska, Polskie Radio Jedynka oraz miesięcznik Press. Najlepsze okładki wyłonione w poszczególnych kategoriach oglądać będzie można w czerwcu na wystawie przy ul. Foksal 3/5. Ponadto zwycięskie prace prezentowane będą multimedialnie w Salonach EMPIK. Wszystkie zgłoszone do Konkursu strony tytułowe można obejrzeć także na stronie internetowej Konkursu www.grandfront.pl.

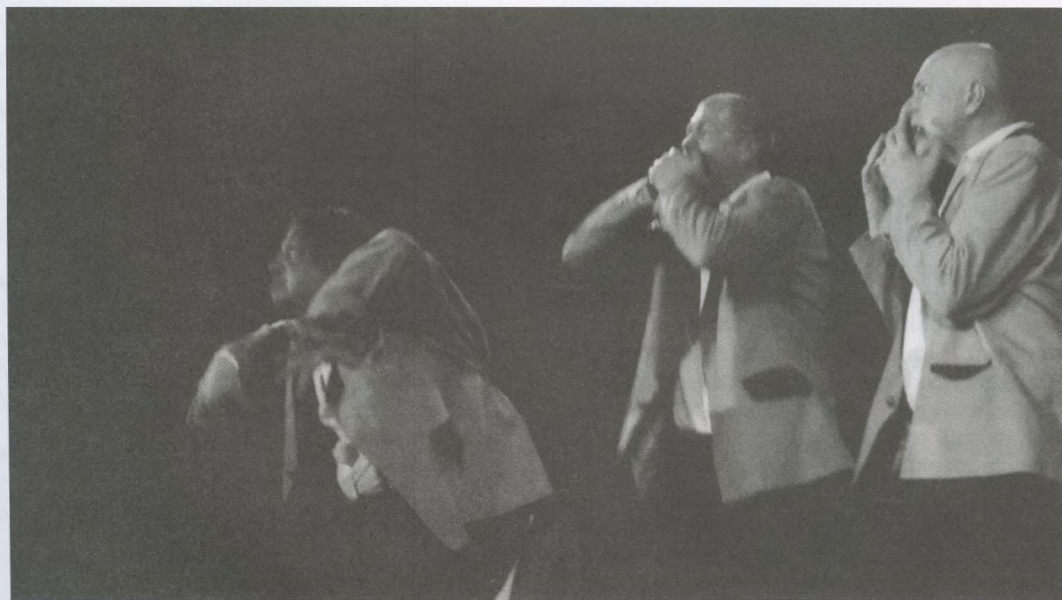
Jestem trzciną...

Ostatni dzwonek

Sztuka jest, jak wiadomo, erotyczna. Niekiedy bardzo erotyczna. O tym, czy artyści mają występować nago czy też nie, powinna decydować przede wszystkim temperatura sali. Nie zaszkodzi jednak, jeśli co najmniej dwóch wykonawców, najlepiej płci przeciwnej, wystąpi bez żadnego ubioru. Fakt ten powiększa bowiem autentyzm samej sztuki.

Sztukę można tworzyć na siedząco, na leżąco i na stojąco. Na leżąco można ją tworzyć na brzuchu, na plecach i na lewym boku i na prawym boku. Na stojąco można ją tworzyć w pozycji

tradycyjnej, to znaczy stojąc na nogach, albo też w pozycji odwrotnej od wyżej wymienionej, to znaczy stojąc na głowie. Tradycja europejska przyzwyczaiła nas do stania na nogach i w tej pozycji została stworzona bodajże cała sztuka robiona na stojąco. Jednakże oderwanie się od tradycji, rzecz skądinąd niezbędna dla twórcy, który chce wyzwolić się z więzów estetyki tradycyjnej, nasuwa na myśl ową pozycję, znaną zresztą dobrze z doświadczeń hinduskich joginów. Stanie na głowie powoduje odprężenie, zarówno natury fizycznej, jak i psychicznej. Rozluźnieniu ulegają mięśnie, zęby, palce u lewej, a także u prawej nogi, włosy, paznokcie, wyrostek



robaczkowy i stawy łokciowe. Powoduje to w konsekwencji, nieznane w innej pozycji, uczucie wyzwolenia. Myśli płyną w sposób nieskonkretyzowany, powolny, ale konsekwentny. Lekki szum w głowie stanowi niejako naturalny podkład myślowy rodzącej się sztuki. Stań więc na głowie, odpręż się, poszum sobie wewnątrz, a fale sztuki zaczną spływać na ciebie i z ciebie niczym wody Gangesu.

Sztuka jest, jak wiadomo, erotyczna. Niekiedy bardzo erotyczna. O tym, czy artyści mają występować nago czy też nie, powinna decydować przede wszystkim temperatura sali. Nie zaszkodzi jednak, jeśli co najmniej dwóch wykonawców, najlepiej płci przeciwnej, wystąpi bez żadnego ubioru. Fakt ten powiększa bowiem autentyzm samej sztuki. Co się tyczy publiczności, stosują się do niej same wymagania. Również i ona nie powinna przeciągać życia seksualnego poza czas wykonywania np. utworu muzycznego. To samo dotyczy zresztą jedzenia, picia, zażywania narkotyków, wymiotów, a także spania. Jedząc nie należy mlaskać, a pijąc gulgotać. Niewskazane jest także chrapanie. Natomiast bardzo pożądane jest ciche mruzcendo pod warunkiem, że jesteśmy na koncercie muzycznym, a nie na spektaklu teatralnym. Możemy także recytować Joyce'a w przekładzie na kazachski albo ormiański, albo też na oba języki jednocześnie. Podczas wykonywania utworów należy być, nie myśleć. Można natomiast nawiązać do koncepcji Pascala mówiącej o tym, iż człowiek jest „myślącą trzciną”, ale tylko w tej części, która mówi o trzcinie, a nie w tej, która mówi o myśleniu. W tym celu należy przybrać pozycję leżącą na plecach z nogami wzniesionymi do góry

i poruszać tymi nogami w przód i w tył tak, aby ruch ten przypominał trzcinę pochylającą się na wietrze, a następnie rozprostowującą się. Przy tej koncepcji artyści powinni cicho, ale słyszalnie szeptać: jestem trzciną... jestem trzciną... jestem trzciną.. Niewskazane jest okładanie się trzciną ani bambusami. A nawet gdyby przyłożyć komuś zdrowo, to i tak na wiele by się nie przydało...

A gdy już przyjdiesz, drogi widzu, i usiądziesz wygodnie na krześle, zachowuj się kulturalnie. Nie przeszkadzaj, gdy ktoś koncertuje. Ci ludzie występowali dla ciebie z całą powagą i tego samego oczekiwali od ciebie. Ale, gdy istotnie potraktujesz powyższy tekst w sposób instruktażowy i zaczniesz wprowadzać w życie – twórczo rozwijając – myśli w nim zawarte, nie powołuj się na mnie, nie wmawiaj nikomu, że to ja do takiej działalności cię nakłoniłem. Odżegnam się, odetnę stanowczo w całej rozciągłości. Sztuka jest wolna i twórca jest wolny – bądź więc w swojej działalności wolny i nigdy się – w działalności jak wyżej – nie podpisuj!

Andrzej DĘBKOWSKI

Niepojęty zespół słów

Warto przypomnieć

Stanisław Czycz urodził się w 1929 roku w Krzeszowicach. Artysta pokolenia *Współczesności*, do literatury wszedł w grudniu 1955 roku, biorąc udział, obok m.in. Białoszewskiego i Herberta, w *Prapremierze pięciu poetów* na łamach *Życia Literackiego*. Swoje utwory poetyckie wydał w tomach *Tła* (1957) i *Berenais* (1960). Jako prozaik debiutował w 1961 roku, wydrukowanym w *Twórczości* i opatrzonym komentarzem Jarosława Iwaszkiewicza, opowiadaniem *And*; w rozszerzonej i przejranej wersji weszło ono potem do tomu *Ajol* (1967). Czycz wydał jeszcze dwa tomy opowiadań nawiązujących do młodości spędzonej w Krzeszowicach, *Nim zajdzie księżyc* (1968, stało się podstawą adaptacji filmowej *Nad rzeką, której nie ma*, zrealizowanej w 1991 roku przez Andrzeja Barańskiego) i *Nie wiem co ci powiedzieć* (1983), a także powieści *Pawana* (1977) oraz uważaną za najlepszą w dorobku – *Nie wierz nikomu* (1987). W 1996 roku ukazała się ostatnia książka Czycza, tom *Ajol i Laor*, zawierający opowiadania z *Ajola*, przejrane i zmienione przez autora.

Czycz przez długie lata zmagał się z chorobą nowotworową, schorzeniami dermatologicznymi, ciężką depresją. Drukował niewiele, pisał z oporami. Kiedy mówił „od roku nie napisałem ani linijki”, było to wyznanie absolutnie tragiczne w swojej prawdziwości. Żył z dala od środowiska literackiego, zamknięty w swoim mieszkaniu na ostatnim piętrze krakowskiego Domu Literatów przy Krupniczej 22. Był jednym z najbardziej oryginalnych, ale też najgłębiej zapomnianych współczesnych polskich pisarzy. Swoją „renesans” przeżył dopiero na początku XXI w., kiedy to po jego dzieła sięgnęła – i poddała je ponownej interpretacji – grupa młodych literatów i

krytyków skupionych wokół krakowskiego czasopisma *Ha!art*. Przyczyną, dla której popadł w zapomnienie był jego nonkonformizm, „osobność” i obsesyjne niemal dążenie do prawdy. Artystycznie przełożyło się to na próby stworzenia idiolektu, który lepiej niż utrwalone konwencje oddawałby jednostkowe doświadczenie. Specyficzny język sprawia, że kontakt z dziełami Czycza wymaga od czytelnika ogromnego wysiłku, nie zawsze zakończonego zrozumieniem. Helena Zaworska w ten sposób pisała o lekturze *Ajola*: „czytałam [...] z nieustającym napięciem uwagi, wystarczyło bowiem na chwilę uwagę rozluźnić, by tekst sprowadzał się do niepojętego zespołu słów, dopiero za cenę ponownego maksymalnego skupienia z tych samych słów rodziły się obrazy i znaczenia, ujawniały się, istniejące jednak, ich wzajemne powiązania”.

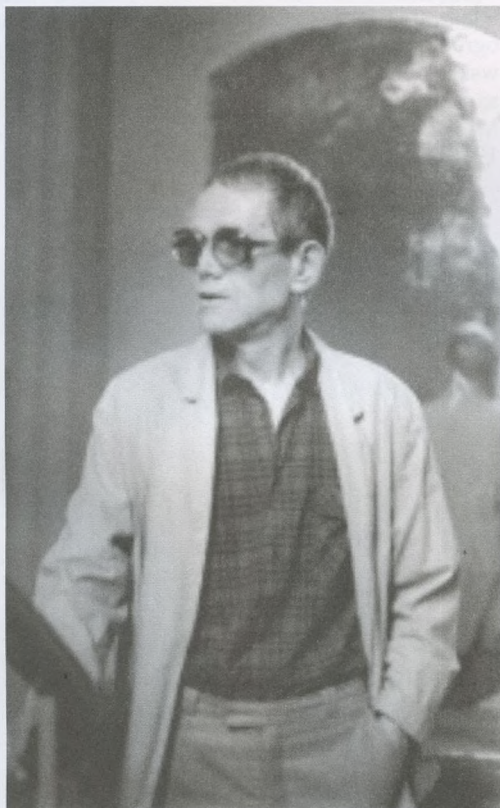
Najbardziej czytelnym manifestem Czycza-nonkonformisty jest *And*, opowiadanie osnute wokół historii ostatnich dni życia Andrzeja Bursy. W warstwie fabularnej odsyła ono do wspólnego wyjazdu obu pisarzy na I Festiwal Młodej Poezji Polskiej w Poznaniu (w tekście przetworzony na groteskowy Festiwal Zaczynających Pisać i Zapowiadających Sie), a także nagłej śmierci Bursy (przedstawionej w opowiadaniu jako samobójstwo). Tomasz Burek nazwał je: „szlochem generacji, jej furią, jej spowiedzią, największym jakie jest możliwe przybliżeniem i aluzją do arcydzieła, droga w stronę zrównania sztuki z życiem samym została zamknięta, podróży po krawędzi szaleństwa nie można już było bezkarnie powtórzyć”.

Ten osobny projekt literacki był również tragiczny. Zyskując swój głos, pisarz skazał się na zapomnienie. Jednocześnie eksperyment

literacki siłą rzeczy mógł być jednorazowy - każde powtórzenie byłoby stworzeniem kolejnej konwencji literackiej, od której Czycz za wszelką cenę chciał uciec. Jego twórczość to systematyczny pomysł na inność.

Opracowanie na podstawie tekstu Małgorzaty Olszewskiej z 2007 roku (culture.pl).

Adam LEWANDOWSKI



Śpiąca w księżycu

Jaki jest kolor malin w księżycu
ust.
Kolor rozgniecionych malin na ustach.
Brwi czarne długie włosy
Twarz odurzona upojona zasłuchana w
pełnię
(to są maleńkie srebrne dzwonki
czyste błyszczące dźwiękliwie jak rosa)
twarz dalekiej schowanej w śnie jak w
przejrzystym morzu
we falach oddechów które nadają jej
ruchomość
jak fale rzeki białym na dnie kamieniem
pograżają przeświecają coraz słabiej przez
sen przez światło nocy
jak tonąca szklana meduza
i słyszę pluski fal
czy kropli światła z drzew przez liście
na trawie białe plamy
słyszę
czy długie srebrne trąbki z głębokiego
nieba
trąbki stłumione głośniejące szybko
rosnące nagle wielkie
trąby chrypiący w blasze Wagner
syrena okrętowa słyszana w lesie nad
portem
syrena okrętu odpływającego czy tonącego
To ch m u r a d e r z a o k s i ę ż y c
ciemniejszy
marmurowa
spadasz na dno
Cholera po co mnie budzisz czemuś
uchylił ten namiot co chcesz
mało ci jeszcze było za te parę flach wina
Ale mnie mdli po tych malinach
oooh cholera.

125 lat Parku

im. Powstańców Wielkopolskich 1918/19 w Śremie

Dnia 19 kwietnia 2013 r. w Parku im. Powstańców Wielkopolskich w Śremie odbyły się tradycyjne śremskie obchody **Święta Ziemi** zorganizowane po raz XXII przez **Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej**.

Pierwsza część odbyła się w parku przy kopcu Reymonta, gdzie podczas wystąpienia okolicznościowego uczninicy ZSE Natalii Mikołajczak, około 80 uczestników spotkania (przedstawiciele władz samorządowych, organizacji społecznych, młodzieży szkolnej) wysłuchało historii parku, który został założony w 1888 r. przez działające wtedy od roku Towarzystwo Upiększania Miasta Śremu (obecna nazwa brzmi Towarzystwo Miłośników Ziemi Śremskiej). Towarzystwo zakupiło wtedy dwumorgowy plac z przeznaczeniem na plac zabaw. Urządzając go, stworzono początki ogrodu. Do dalszego

rozwoju parku, już w niepodległej Polsce, przyczynił się właściciel młyna parowego Sylwester Szczepski, długoletni prezes Towarzystwa. Zwiększono obszar parku i posadzono tysiące drzew. Tylko w 1926 r. posadzono 5000 sosen, 500 robinii akacjowych i 200 olch.

Niestety, podczas II wojny światowej park uległ znacznej dewastacji, a Polakom wstęp był zakazany. Dynamiczny rozwój odnotowano w latach 1966-1975, gdyż Towarzystwo uzyskało wtedy ogromne wsparcie ze strony władz miasta. Powstały wówczas liczne aleje, ogród róż, rzeźby parkowe, ogródek jordanski, mini-zoo, odsłonięto Pomnik Dobosza, a sam park w 1969 r. otrzymał nazwę Park Miejski im. Powstańców Wielkopolskich 1918/1919. Kiedy w latach 80. znów zaczął

Prezes TMŚ

Foto M.Peksa



podupadać, w 1987 r. zawiązał się Społeczny Komitet Ochrony Parku przy Towarzystwie, którego przewodniczącym został Marian Dominiczak, a teraz, od wielu lat jest nim Włodzimierz Szymański – wiceprezes TMZŚ. Od tamtego momentu w parku zaczęły się wzmożone działania. Na miejscu zlikwidowanego małego zoo, wybudowano piękny ogródek jordanowski i nadano mu imię jednego z najbardziej uznanych twórców parku, Sylwestra Szczepkiego (jako pierwszy otrzymał w 1948 r. tytuł Honorowego Członka Towarzystwa). W 2011 r., dzięki staraniom A. Śmigielskiego (wnuka S. Szczepkiego), w ogródku odsłonięto tablicę upamiętniającą założyciela placu zabaw Sylwestra Szczepkiego.

Przy ogromnym zaangażowaniu Śremskiej Jednostki Wojskowej, uczniów śremskich szkół i pracowników wielu zakładów pracy realizowany był plan Społecznego Komitetu zaakceptowany przez Radę Miasta i Gminy oraz Komisję Ochrony Środowiska.

Obecnie Park im. Powstańców Wlkp. 1918/1919 zajmuje ponad 48 ha i rozciąga się na obrzeżach miasta przy Warciańskim Kanale Ulgi. Dzięki

pracy kilku pokoleń na dawnych terenach zalewowych i ubogiej glebie rośnie kilkadziesiąt gatunków drzew, krzewów i roślin zielonych. Zwarty drzewostan parku stanowi dogodne środowisko życia ptaków i ssaków. Spotkać tu można 4 gatunki dzięciołów, raniuszki, kowaliki, muchołówki, liczne sikory, szpaki, zięby, a wiosną słyszeć cudne słowicze trele. Spod krzewów wyskoczyć może zając lub sarna, a po drzewach skaczą wiewiórki zadziwiając swą zwinnnością.

Oprócz pięknej flory i fauny w parku znajdują się trwałe obiekty stworzone przez człowieka: pomniki, głazy narzutowe z pamiątkowymi tablicami, obiekty sportowe, plac zabaw, czy mini-zoo.

W 2004 r. dzięki Towarzystwu otwarto w parku **ścieżkę dydaktyczną historyczno-przyrodniczą** z 24 znajdującymi się tam różnymi obiektami. Jednocześnie wydany został folder przygotowany przez zespół redakcyjny pod kierunkiem Henryki Sochy, zawierający historię parku i dokładny opis ścieżki.

Przechodząc „ścieżką” zauważamy:

– **Interesujące okazy roślin** - np. metasekwoję

Foto J. Grabowska



chińską, wiąz szypułkowy, aleję drzew trójgliczni oraz kilka pamiątkowych dębów: dąb Jana Pawła II, dąb 120-lecia TMZS, dąb 60-lecia Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Śrem, dąb 150-lecia LO w Śremie, dąb 25-lecia Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków, dąb ks. Piotra Wawrzyniaka, dąb „Dobosz”, dąb 100-lecia Harcerstwa w Śremie

- **Skwery z tablicami pamiątkowymi na kamieniach** poświęcone np. twórcom parku, ks. Piotrowi Wawrzyniakowi, Wł. Reymontowi, prezesowi Marianowi Dominiczakowi, a także Jubileuszowi 750-lecia lokacji miasta
- **Pomniki** – np. Wielkopolski Krzyż Powstańczy u wrót parku, pomnik Dobosza poświęcony powstańcom wielkopolskim i Pomnik Żołnierza Polskiego, przy którym każdego roku odbywają się uroczystości zakończenia II wojny światowej, Święto Wojska Polskiego, w maju 2004 roku odbył się Złot Sztandarów, a w 2010 r. Towarzystwo otrzymało z rąk burmistrza sztandar
- Rzeźby plenerowe
- dla dzieci ogródek jordanowski, ptaszarnia, mini-zoo
- Stadion sportowy i hotel
- Aleje, polany, staw parkowy, kamień graniczny z początku XVIII w.
- w 2008 r. utworzony został „Ogród 120-lecia parku”, a w nim znalazła się rzeźba „Rodzina”, której projekt był owocem konkursu plastycznego wśród uczniów śremskich szkół.
- Park był tematem wielu konkursów dla dzieci i młodzieży, np. konkurs literacki „Park i jego ścieżka dydaktyczna historyczno-przyrodnicza”, konkurs plastyczny „Park im. Powstańców Wielkopolskich – miejscem edukacji i wypoczynku”, konkurs na rzeźbę do Ogrodu 120-lecia parku, konkurs fotograficzny „Cztery pory roku w Parku Powstańców Wielkopolskich w Śremie” oraz konkurs wiedzy o parku.

Pomniki przyrody, piękne okazy drzew, głązy narzutowe wywołują szczególne odczucia estetyczne, dają możliwość głębokiego przeżywania kontaktu z przyrodą, z pięknym środowiskiem naturalnym, a utworzona w 2004 r.

ścieżka dydaktyczna historyczno-przyrodnicza służy młodzieży i starszym, pozwala na wzbogacenie naszej wiedzy o historii naszego miasta i kraju.

Utworzenie parku miejskiego stało się dla mieszkańców oraz regionalistów naszego grodu celem działań społecznych i tworzeniem przyjaznego środowiska. Od ponad 20 lat z okazji Święta Ziemi odbywają się tu **Parkowe Spotkania Pokoleń**, podczas których dorośli, ale przede wszystkim młodzież, sadzili i nadal sadzą drzewka i krzewy dostarczane przez Zakład Doświadczalny PAN w Kórniku oraz Nadleśnictwo Babki, Piaski i Konstantynowo przy współpracy ze Spółnią nochowską.

Dla ochrony parku w 2007 r. powołano **Parkowy Patrol Rowerowy** współpracujący z Policją i Strażą Miejską. W ostatnim czasie park wypiękniał. Dzięki władzom gminy pojawiła się siłownia plenerowa, skatepark, odnowiony został pomnik Dobosza oraz główna alejka z nowym oświetleniem.

Dziś park ten jest największym i najstarszym parkiem w Śremie. Cieszy nas, że odbywa się w nim coraz więcej imprez środowiskowych jak np. Dni Śremu. Jest „płucami” miasta, miejscem sportu, rekreacji, zabaw, spacerów oraz wypoczynku.

W Parku im. Powstańców Wlkp. 1918/1919 odbywały się tegoroczne obchody Dnia Ziemi.

Po informacjach o parku 40-osobowa grupa młodzieży z ZSE i ZSP w Śremie porządkowała teren parku i wraz z przedstawicielami śremskich mediów posadziła 5 cisów.

Druga część obchodów Dnia Ziemi odbyła się w restauracji Park Nova, gdzie uczniowie wszystkich śremskich szkół podstawowych wzięli udział w konkursie wiedzy o parku. Zwyciężył zespół z SP 4 im. M. Konopnickiej w Śremie, chociaż wszyscy wykazali się bardzo szeroką wiedzą.

Wiesława GROBELNA

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”

Bieżący rok jest czasem jubileuszu jednej z polskich organizacji społecznych, powstałych w okresie zaborów. W 2013 r. przypada 120. rocznica powstania w Śremie Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego Sokół. Obok Koła Śpiewaczego Polskiego, Towarzystwa ku upiększaniu miasta Śrem oraz organizacji gospodarczych, TG Sokół stanowiło część organizmu polskiego społecznego naszego miasta pod koniec XIX w. O Sokole nie pisano zbyt wielu artykułów, czy opracowań. Być może dlatego, że organizacja nie obroniła się na przestrzeni dziejów. Po 46 latach istnienia (1893-1939) i jej likwidacji przez Niemców w początkach okupacji, nie reaktywowano jej w powojennej Polsce. Pamięć o Sokole przetrwała w archiwaliach muzealnych, prywatnych zbiorach i pamięci jej członków oraz ich rodzin.

Czym był Sokół?

Korzenie ruchu sokolego sięgają 2 poł. XIX w.

i związane są z czeskim działaczem Miroslavem Tyršem, którego uważa się za twórcę tego ruchu na ziemiach czeskich. Doprowadził do zawiązania się w lutym 1862 r. Praskiego Zrzeszenia Gimnastycznego, które po krótkim okresie funkcjonowania przybrało nazwę Stowarzyszenie Gimnastyczne Sokół. Jedną z bezpośrednich przyczyn zawiązania się takiej organizacji w Pradze była wzmożona działalność niemieckich turnverein – niemieckich stowarzyszeń krzewiących rozwój fizyczny oraz wzmacniających poczucie jedności narodowej Niemców i głoszących hasła nacjonalistyczne. Czesi starali się przeciwdziałać znacznej germanizacji. W początkach działalności sokolej M. Tyrš stworzył kanon gimnastyki sokolej, który wzorowany był na programie organizacji niemieckiej. Ćwiczenia zostały podzielone na cztery działy: ćwiczenia porządkowe i wolne, ćwiczenia z przyborami na przyrządach, ćwicze-

Logo czeskiego czasopisma „Sokół”

Zbiory M. Serwatkiewicza



nia z pomocą współćwiczących (ćwiczenia towarzyskie, piramidy), ćwiczenia z oporem współćwiczących (mocowanie, zapasy, szermierka). Kanon ten stał się podstawą rozwoju Sokola na terenie Czech, Słowenii, Chorwacji, Serbii i na ziemiach polskich. Fundamentalnym celem założenia Sokola była chęć szerzenia ruchu fizycznego w społeczeństwie oraz, jak w przypadku większości terenów znajdujących się pod zaborem, sokolstwo miało stać się ruchem społecznym mobilizującym do walki w obronie języka i poczucia narodowego. Stąd jego ogromna popularność wśród narodów słowiańskich znajdujących się pod rządami Prus i Austro-Węgier.

Sokół na ziemiach polskich.

Na ziemiach polskich ruch sokoli zyskiwał popularność bardzo powoli. Najszybciej, co zrozumiałe ze względu na sąsiedztwo ziem czeskich, zakorzenił się w Galicji. Był to naturalny kierunek przepływu różnych nurtów pojawiających się w monarchii austro-węgierskiej. Z drugiej strony, założenia idei Sokola doskonale wpisywały się w profil działalności polskich organiczników. Pierwszym miastem, które zapisało się w historii polskiego sokolstwa był Lwów. Pomysł narodził się w środowisku akademickim, a jego inicjatorami byli Klemens Żukotyński i Ludwik Goltenthal. Proces zawiązania się organizacji oraz jej prawomocnej rejestracji trwał kilka miesięcy na przełomie lat 1866 i 1867. 7 lutego 1867 jest dniem zatwierdzenia przez Namiestnictwo Galicji statutu i oficjalnej rejestracji Towarzystwa Gimnastycznego we Lwowie. Organizacja nie od razu przyjęła nazwę Sokół. Jednak ze względu na to, że jako swoje godło Towarzystwo Gimnastyczne przyjęło sokola w locie, wszyscy potocznie nazywali je Sokolem. Oficjalnie nazwa Towarzystwo Gimnastyczne Sokół pojawia się dopiero w 1869 r. Początki Sokola, jak większości organizacji, były dość trudne. Borykano się z problemami lokalowymi, brakiem kadry z odpowiednimi kwalifikacjami itp. W pierwszych latach zainteresowanie ćwiczeniami i działalnością narodową było dość wysokie. Niestety, po początkowej euforii, kolejne lata przyniosły regres działalności. Idea nie rozprzestrzeniała się na tereny kolejnych miast, a pierwotni członkowie odchodzili

z Sokola. Dopiero w 1879 r., kiedy odbył się pierwszy publiczny pokaz ćwiczeń, szeregi organizacji zaczęły na nowo się rozrastać. Pozwoliło to na złapanie przez Sokola lwowskiego tzw. „drugiego oddechu” i reorganizację sposobu działania, a także wprowadzenie nowości w metodologii ćwiczeń i kształcenia kadry. Pojawiły się miejsca do ćwiczeń, zwane sokolniami. Wzmocniona działalność organizacyjna doprowadziła w końcu do utworzenia w 1881 r. własnego organu prasowego – Przewodnika Gimnastycznego Sokół. Przez wiele lat lwowski Sokół stanowił jedyną na ziemiach polskich organizację szerzącą kulturę fizyczną. Dopiero po 17 latach jego istnienia, w 1884 r., powstało kolejne gniazdo (koło) Sokola w Krakowie. Okres 1884-1887 to czas zawiązania się nowych organizacji we wspomnianym już Krakowie, a następnie w Przemyślu, Stanisławowie, Tarnowie, Kołomyi, Tarnopolu, Rzeszowie, Nowym Sączu, Wadowicach i Jaśle. Dynamiczny rozwój Sokola w Galicji spowodował potrzebę objęcia wszystkich gniazd sokolich jednolitą organizacją. Rola tę spełnić miała wspólna organizacja, która byłaby swego rodzaju koordynatorem wszystkich działań oraz stanowiłaby element łączący wszystkie gniazda w jeden prężnie działający organizm. Nastąpiło to w 1892 r. na zlocie z okazji 25-tej rocznicy powstania Sokola we Lwowie, gdzie powołano do życia Związek Polskich Towarzystw Gimnastycznych Sokolich w Cesarstwie Austriackim. Najobszerniejsza część ziem polskich na przełomie XIX i XX w. znajdowała się pod zaborem rosyjskim. Również tam wielu Polaków starało się prowadzić działalność społeczną. Niestety, władze rosyjskie za wszelką cenę zwalczały każdy przejaw organizacyjny ruchu narodowego. Towarzystwo Gimnastyczne Sokół zostało uznane za taką organizację, a co za tym idzie, jej aktywowanie było zakazane. Mimo to w Warszawie powstało kilka organizacji sportowych, przy których uprawiana była gimnastyka na wzór sokoli. Dopiero w roku 1905, po zmianach w Rosji, możliwe było założenie Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Królestwie Polskim. Powstaje wówczas wiele gniazd sokolich, a w 1906 r., dzięki pomocy organizacyjnej polskich działaczy z Galicji, powstał Związek Sokolów w Królestwie Polskim. Po początkowych

sukcesach, w 1906 r. nastąpił regres działalności. Mimo zawieszenia, następnie delegalizacji Sokoła przez władze rosyjskie, polscy działacze przenoszą swoją działalność do podziemia. Taki stan rzeczy utrzymał się do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Idea Sokoła bliska była działaczom narodowym w zaborze pruskim. Znalazła ona wielu zwolenników m.in. ze względów programowych, jak i tak bardzo popularnej wówczas wieloznaczności hasła „w zdrowym ciele, zdrowy duch”, które idealnie wpisywało się w program walki o język i świadomość narodową. Niestety, trudniejsza sytuacja Polaków, ze względu na ostrą politykę germanizacyjną, spowodowała dłuższy okres legalizacji Sokoła. Pierwsze gniazdo w zaborze pruskim powstało w Inowrocławiu. Jego założyciel, Maksymilian Gruszczyński, postanowił zorganizować towarzystwo gimnastyczne na wzór Sokoła lwowskiego, od działaczy którego otrzymał pełne wsparcie organizacyjne w postaci dokumentacji prawnej i merytorycznej.

Na przełomie grudnia 1884 r. i stycznia 1885 r. nastąpiło szereg działań, które zaowocowały wpisaniem do rejestru organizacji i stowarzyszeń inowrocławskiego gniazda Sokoła w dniu 19 stycznia. I znów, jak w przypadku innych organizacji polskich, zwłaszcza w zaborze pruskim, Sokół przeżywał trudności organizacyjne. To jednak nie zniechęciło działaczy, co przyniosło rozprzestrzenienie się tej idei na teren innych miast. Od 1886 r. nastąpił rozwój organizacyjny Sokoła na terenie zaboru pruskiego. Powstały nowe gniazda: 1886 r. w Poznaniu i Bydgoszczy, 1887 r. w Szamotułach i Gnieźnie, 1891 r. w Pleszewie, 1893 r. w Śremie i Kruszwicy, 1894 r. w Toruniu i Trzemesznie. Do 1900 r. powstało 29 gniazd, skupiających ponad 2100 członków. Władze pruskie bardzo wnikliwie przyglądały się funkcjonowaniu tej organizacji chcąc jak najbardziej utrudnić Polakom organizowanie się, a nawet próbować delegalizować poszczególne gniazda. Dzięki współpracy członków Sokoła z różnych miast, udało się uniknąć tych trudności. Większość gniazd sokolich w zaborze pruskim zlokalizowane było na terenie Wielkopolski, a ich działacze korzystali z doświadczeń swoich kolegów z Galicji. W pierwszych latach funkcjonowania wzorowano się na organizacji galicyjskiej. Jak

wiemy, rzeczywistość obu zaborów różniła się bardzo mocno i w Wielkopolsce trzeba było działać szybciej i sprawniej, co w rezultacie zaowocowało zdecydowanie szybszym rozwojem Sokoła, niż miało to miejsce w Galicji. Sokół w Wielkopolsce bardzo szybko i sprawnie wpisał się w nurt walki o język i obronę tożsamości narodowej. Należy pamiętać, że na tym terenie Polacy nie działali tylko w jednej, wybranej organizacji, ale należeli do kilku, co stanowiło ogromny atut w działalności narodowej. Będzie o tym mowa przy przedstawianiu działalności śremskiego Sokoła w drugiej części artykułu. Już w 1893 r. powstała organizacja skupiająca ówczesne gniazda Sokoła z terenu zaboru pruskiego. Związek Sokółów Wielkopolskich w ciągu 2 lat skupił 26 gniazd, a w kolejnych latach przyłączyły się do niego kolejne powstające gniazda. Po 1900 r. działacze wielkopolscy udanie dokonali ekspansji idei Sokoła na Górny Śląsk. Władze pruskie szczególnie dotkliwie starały się utrudnić funkcjonowanie tej organizacji zakazując zlotów, noszenia umundurowania, a także uznając Sokoła za organizację polityczną, przez co zakazano udziału w jego działalności kobietom i młodzieży do lat 18. Za łamanie tych zakazów groziły dotkliwe kary pieniężne oraz kary więzienia. To nie przeszkadzało w propagowaniu idei wśród Polaków w Westfalii, Nadrenii i Saksonii, gdzie również zakładano nowe gniazda. W latach 1905 – 1913 nastąpił bardzo dynamiczny rozwój Sokoła na ziemiach zaboru pruskiego i w samych Prusach. Liczba gniazd sokolich ze 144 w 1905 wzrosła do 291 w 1913 r. z około 12-tysiącami członków. Należy pamiętać, że po 1910 r. gwałtownie zaczął narastać ruch niepodległościowy, co zdecydowanie pomogło Sokołowi.

W okresie I wojny światowej organizacja przeżywała kryzys spowodowany dużym ubytkiem aktywnych członków powołanych do armii pruskiej oraz zaostrzonym prawem wojennym.

Bartosz ŻELEŹNY

Dziedzictwo

Książka, którą trzymacie Państwo w ręku, jest kontynuacją projektu „Zachowanie lokalnego dziedzictwa – świątki przydrożne i kościoły w regionie śremskim”, realizowanego przez Stowarzyszenie Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego – Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości. Głównym celem projektu jest popularyzacja wiedzy na temat dziedzictwa kulturowego regionu śremskiego poprzez inwentaryzację obiektów sakralnych – świątków przydrożnych, kościołów i cmentarzy – oraz wydanie publikacji opisującej obiekty będące przedmiotem inwentaryzacji wraz z ich charakterystyką architektoniczną, genezą powstania i śladami ludzkiej działalności, jako przejawem kultywowania lokalnych tradycji. W latach 2007-2010 stowarzyszenie wydało cztery zeszyty dotyczące świątków przydro-

żnych i kościołów w regionie śremskim (Zeszyt I – Książ Wlkp., Zeszyt II – Brodnica, Zeszyt III – Dolsk, Zeszyt IV – Śrem).

„Zachowanie lokalnego dziedzictwa – świątki przydrożne, kościoły i cmentarze w regionie śremskim” to wydawnictwo w dużej części wykorzystujące materiały zebrane podczas prac nad wspomnianymi powyżej czterema zeszytami. Opublikowanie tej książki wymagało jednak odwiedzenia raz jeszcze wszystkich obiektów sakralnych w regionie śremskim. Wędrówka ta rozpoczęła się w czerwcu 2011 r., kiedy to wraz z nadejściem ciepłych dni, poczynawszy od gminy Brodnica, rozpoczęto aktualizację fotografii kapliczek, kościołów, figur i krzyży. I tak od krzyża do figury, od figury do krzyża zrobiono ponad 3000 zdjęć, z których



te najładniejsze mają Państwo okazję tu i teraz zobaczyć. Nie wszystkie są idealne, choć robione były z wielką starannością, aczkolwiek należy zaznaczyć, że amatorską ręką.

Opisy bazują głównie na ustnych relacjach mieszkańców naszego regionu. Mimo że zostały zaktualizowane, poprawione, wzbogacone o dodatkowe informacje, nie zawsze prezentują tylko i wyłącznie prawdę. Pamięć ludzka bywa bowiem ulotna, a mijający czas tylko potęguje jej zanikanie. Dlatego tak ważne jest przekazywanie informacji z pokolenia na pokolenie, aby właśnie ocalić je od zapomnienia. Jakże więc trafne okazują się słowa Tadeusza Kotarbińskiego, że „przeszłość zachowana w pamięci staje się częścią teraźniejszości”.

Przypomnijmy, że wszystko zaczęło się od osoby Leszka Dudziaka i jego pomysłu zinventaryzowania świątków przydrożnych, który powstał w 2004 r. Olbrzymią pracę wykonali pracownicy Centrum Kultury w Książu Wlkp. z dyrektorem Ireną Sikorą na czele. W 2006 r. Stowarzyszenie Unia Gospodarcza Regionu Śremskiego – Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości powróciło do tematu. Dzięki uzupełnieniu posiadanych już informacji udało się sfinalizować pracę i wydać w 2007 r. pierwszy zeszyt opisujący obiekty sakralne w gminie Książ Wlkp. W kolejnych latach zrealizowano ten temat w podobny sposób w gminach: Brodnicy, Dolsku i (w 2010 r.) w Śrebie. Osobą, która opracowała zebrane informacje do wyżej wymienionych zeszytów, był Ryszard Ratajczak, początkowo stażysta w Centrum Kultury, później pracownik stowarzyszenia.

Pod koniec 2011 r. po raz kolejny pojawił się pomysł uzupełnienia publikacji o informacje dotyczące cmentarzy katolickich, ewangelickich i żydowskich. Jednocześnie zapadła decyzja o połączeniu informacji o wszystkich obiektach sakralnych ze wszystkich gmin w jedno wydawnictwo dotyczące regionu śremskiego. W nasze prace chętnie włączyło się Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Brodnickiej „GNIAZDO”, które opracowało materiał związany z cmentarzami ewangelickimi.

Książka „Zachowanie lokalnego dziedzictwa – świątki przydrożne, kościoły i cmentarze w regionie śremskim” nie wyczerpuje tematu, bo tak długo, jak obiekty sakralne są w centrum zainteresowania, a instytucje i mieszkańcy chcą uczestniczyć w poszerzaniu wiedzy w tym zakresie, tak długo będzie trwało jego uzupełnianie.

I tak oto oddajemy w Państwa ręce niniejszą książkę. Niech wywoła ona chwilę zadumy i refleksji nad tym, czego nie znamy, a co jest tuż obok nas. Niech rozbudzi w nas zainteresowanie o obiektach sakralnych, a pogłębianie o nich wiedzy właściwie przekazanej naszym dzieciom niech będzie najcenniejszym prezentem dla kolejnych pokoleń.

Miłej lektury życząc

Monika BULIŃSKA,
Anna MICHALAK,
Bogusław KUIK



Wieści z ratusza

Spotkanie Komisji Rozwoju Gospodarczego i Promocji Wielkopolski

W dniu 20 marca 2013 roku w Poznaniu odbyło się spotkanie Komisji Rozwoju Gospodarczego i Promocji Wielkopolski Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Wielkopolskich. W spotkaniu uczestniczył burmistrz Śremu Adam Lewandowski. Na posiedzeniu komisji dyskutowano o możliwościach oraz sposobach promocji wielkopolskich samorządów na obszarze Niemiec. Do podstawowych zadań Komisji Rozwoju Gospodarczego i Promocji należy monitorowanie spraw związanych z promowaniem jednostek samorządu terytorialnego, kontaktami zagranicznymi i współpracą międzynarodową, rozwojem gospodarki lokalnej, programami zewnętrznego wsparcia finansowego, inwestycjami zagranicznymi itp.

4. Targi Edukacyjne

Dnia 22 marca 2013 r. w Szkole Podstawowej nr 1 im. Mikołaja Kopernika w Śremie odbyły się 4. Targi Edukacyjne. Największa impreza pre-

zentująca ofertę edukacyjną niemal wszystkich placówek oświatowych regionu śremskiego przyciągnęła wielu zwiedzających. Organizowane od lat Targi Edukacyjne doskonale pomagają młodzieży świadomie zaplanować swoje ścieżki edukacyjno-zawodowe zgodne z ich zainteresowaniami oraz predyspozycjami. Tegoroczne Targi Edukacyjne pod hasłem „Bo... inspiruje nas edukacja” rozpoczęła ceremonia z udziałem byłych i obecnych uczniów Szkoły Podstawowej nr 1. Po przywitaniu gości przez Małgorzatę Pawelczyk dyrektora szkoły, otwarciem Targów dokonał burmistrz Adam Lewandowski, który w swoim wystąpieniu zaprezentował między innymi najnowszą ofertę edukacyjną gminy Śrem pn. „PRZEDszkole w szkole”, skierowaną do 5-6-latków.

Turniej piłkarski „Gramy razem dla Śremu!”

Z inicjatywy burmistrza Adama Lewandowskiego w dniu 29 marca br. na sali gimnastycznej w obiekcie sportowym przy ul.

Targi edukacyjne





Wręczenie medalu LABOR OMNIA VINCIT

Staszica, odbył się Halowy Turniej Piłki Nożnej dla piłkarskich klubów z gminy Śrem, pod hasłem „Gramy razem dla Śremu!”. W turnieju wzięło udział około stu dzieci z trzech klubów: Śremskiego Klubu Sportowego „Warta”, Uczniowskiego Klubu Sportowego „Szóstka” i Adalbertusa Dalewo.

Medal LABOR OMNIA VINCIT dla burmistrza Adama Lewandowskiego

W związku z dwusetną rocznicą urodzin wybitnego Wielkopolanina Hipolita Cegielskiego – bohatera, którego nazwisko stało się polską marką firmową, rok 2013 ustanowiony został uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej oraz uchwałą Sejmiku Województwa Wielkopolskiego **Rokiem Hipolita Cegielskiego**. W dniu 11 kwietnia 2013 r. w sali kinoteatru Słonko odbyła się uroczystość w ramach obchodów 50-lecia Zespołu Szkół Technicznych oraz 200-lecia urodzin patrona szkoły – Hipolita Cegielskiego.

Podczas uroczystości burmistrz Adam Lewandowski otrzymał z rąk dr. Mariana Króla Prezydenta Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego medal „Labor Omnia Vincit – Praca wszystko zwycięża” za szczególne osiągnięcia w szerzeniu idei pracy organicznej w Śremie.

Wśród śremian uhonorowanych przez kapitułę Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego medalem „Labor Omnia Vincit” znaleźli się także: dr Ludwika Własińska oraz Krzysztof

Budzyń. Wyróżnienie jest przyznawane od 2001 roku wybitnym obywatelom, którzy udowadniają, jak wiele można osiągnąć dzięki pracy organicznej.

Podczas uroczystości odbyła się projekcja biograficznego filmu pt. „Poezja i Maszyny. Hipolit Cegielski 1813-1868” w reżyserii Jacka Kubiaka.

Wymiana doświadczeń między urzędami

W dniach 17-20 kwietnia br. w ramach wymiany doświadczeń między samorządami doszło do spotkania pracowników urzędów miast w Śremie oraz niemieckim Bergen. Po spotkaniu w ratuszu, na którym burmistrz Śremu opowiedział o gminie, współpracy z organizacjami pozarządowymi oraz o planach inwestycyjnych, gościom z Bergen pokazano najnowsze inwestycje gminne, m.in. deptak przy ul. Grunwaldzkiej w Śremie, promenadę, obwodnicę. Goście zobaczyli również osiedla domków jednorodzinnych w Psarskim, osiedle bloków spółdzielni mieszkaniowej na Jezioranach oraz teren Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Tego samego dnia odbyło się również spotkanie z dyrektorem Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Śrem oraz przedstawicielami Muzeum Śremskiego, którzy opowiedzieli o swojej działalności, zapraszając tym samym do zwiedzania ich instytucji. W piątek delegacja



Złożenie kwiatów pod pomnikiem ks. Piotra Wawrzyniaka

zwiedziła stację uzdatniania wody i oczyszczalnię ścieków oraz obiekt sportowy przy ul. Staszica. Goście odwiedzili również Klub Żeglarski Odlewnik. Komandor Paweł Szymenderski opowiedział o historii powstania Klubu, pokazując przy tym cały obiekt. Kolejna wymiana doświadczeń już za rok.

Złożenie kwiatów pod pomnikiem ks. Wawrzyniaka

Dnia 18 kwietnia br. śreńmianie wraz z gośćmi z Unii Wielkopolan oddali hołd ks. Piotrowi Wawrzyniakowi. W uroczystości, która odbyła się przy okazji obchodów II Dni Pracy Organicznej, uczestniczyli przedstawiciele Unii Wielkopolan, burmistrz Adam Lewandowski, wicestarosta Daniel Cicharski oraz członkowie Towarzystwa im. Ks. Piotra Wawrzyniaka.

Druga edycja kampanii Rowerowy Śrem

Trwa druga edycja kampanii Rowerowy Śrem. Podobnie jak w zeszłym roku pragniemy zachęcić wszystkich mieszkańców gminy Śrem do korzystania z dwóch kółek. Jest to nie tylko ekologiczny i tani, ale przede wszystkim zdrowy sposób przemieszczania się.

Serdecznie zachęcamy do zwiedzania regionu śremskiego na dwóch kółkach. Wyruszając na wycieczkę, możemy odwiedzić obiekty turystyczne, które przyłączyły się do akcji.

Miejsca te oznaczone zostały logotypem Rowerowy Śrem Miejsce Przyjazne Rowerzystom. Można tu uzupełnić kartę rowerzysty o stempel akcji Rowerowy Śrem oraz skorzystać z oferty rabatowej lub wypić za darmo kawę czy herbatę.

Karta rowerzysty to karta, którą można pobrać ze strony srem.pl lub odebrać w Urzędzie Miejskim w Śremie. Na karcie wypisane są Miejsca Przyjazne Rowerzystom w regionie śremskim wraz z miejscem na przystawienie stempla akcji Rowerowy Śrem. Stemple można uzyskać w okresie od 20 kwietnia do 30 września 2013 r. Karta uczestnika uprawnia do skorzystania z oferty rabatowej w obiektach turystycznych. Osoby, które uzyskają największą liczbę pieczętek, będą brały udział w losowaniu 200 kasków rowerowych. W tym celu należy dostarczyć karty do urzędu do 15 października br.

PARTNER	OFERTA
Biblioteka Publiczna w Śremie	karta czytelnika za 50% ceny (2,50 zł)
Cafe Ole!	szarlotka z kawą – 6 zł
Cafe Tejl! Miejskie Centrum Informacji	kawa + ciastko – 4 zł
Cztery Korony	woda z cytryną gratis; kawa za pół ceny
Dwór Andrzejówka Mechlin	kawa, herbata po wcześniejszym ustaleniu; dla grup powyżej 10 osób placek gratis po wcześniejszym ustaleniu; grupy zgłaszać mailowo na adres: mechlin@poczta.onet.pl
Green Bike Poland s.c.	rabat na zakup rowerów, akcesoriów oraz usługi serwisowe – 10%
Stajnia Bystrzek	rabat 10%
Kwatera u Jana Lubiatówko	kawa i placek drożdżowy gratis – po uzgodnieniu terminu
Pizzeria Tropicana	rabat 30% na jedzenie
Rzeczydca Leśna Esterpole	rabat 15%
Słoneczny Dwór Książ Wlkp.	obiad + napój – 12 zł
Śremski Sport Sp. z o.o.	---
Villa Natura	darmowa kawa lub herbata
Zofia Kmiecik Lubiatówko	rabat 10%



Obchody Dnia Flagi

2 maja – Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej w Śremie uczczono uroczystym koncertem Orkiestry Dętej Towarzystwa Muzycznego im. Mariana Zielińskiego. Podczas obchodów, które miały miejsce pod ratuszem, rozdawane były narodowe flagi, śremlanie mogli również wysłuchać okolicznościowych wystąpień, m.in. burmistrza Adama Lewandowskiego.

Turniej Piłki Nożnej Drużyn Wiejskich

W dniu 28 kwietnia br. odbył się Halowy Turniej Piłki Nożnej Drużyn Wiejskich o tytuł Burmistrza Śremu. W rozgrywkach wzięło udział 17 drużyn z terenu gminy Śrem. Do ścisłego finału weszły 4 drużyny: z Ostrowa, Binkowa, Mechlina i Zbrudzewa. Ostatecznie Puchar o tytuł Burmistrza Śremu zdobyła drużyna z Binkowa. Na drugim miejscu uplasowała się drużyna ze Zbrudzewa, na trzecim – drużyna z Mechlina. Organizatorami turnieju byli Urząd Miejski w Śremie oraz Śremski Sport Sp. z o.o.

Kampania informacyjna „Pokonaj raka – nie jesteś sam!”

W czwartek, 25 kwietnia br. odbyła się konferencja w ramach kampanii informacyjnej „Pokonaj raka – nie jesteś sam”. W ramach

konferencji śremlanie mieli możliwość wysłuchać wykładu m.in. dr Teresy Świrydowicz, psychoonkologa Instytutu Psychologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Na konferencji pojawiła się również Drużyna Szpiku.

Przedszkolaki ze Słonecznej Gromady w akcji dla Ziemi

W dniu 22 kwietnia br. w ramach obchodów Światowego Dnia Ziemi i akcji ekologicznej „Listy dla Ziemi” Przedszkole nr 2 „Słoneczna Gromada” zorganizowało „Marsz dla Ziemi”. Przedszkolaki w kolorowym korowodzie przeszły wzdłuż ulicy Adama Mickiewicza, śpiewając piosenki o treściach ekologicznych. Następnie dzieci udały się do przedszkola, gdzie napisały „Listy dla Ziemi”. Listy będą brały udział w konkursie na „Najpiękniejszy List w Gminie”, organizowanym przez Urząd Miejski w Śremie oraz w ogólnopolskim konkursie „List Roku”, organizowanym przez Fundację Ekologiczną ARKA. W kolejnym dniu w przedszkolu odbył się pokaz mody ekologicznej. Dzieci zaprezentowały się w strojach wykonanych z materiałów odpadowych przeznaczonych do recyklingu takich jak: folia, worki, karton czy gazety. Wszyscy z zachwytem oglądali przygotowane kreacje, podziwiając pomysły i sposób wykorzystania surowców.

Księgarnia - Laureatka

Ogólnopolski system dystrybucji wydawnictw Azymut wraz z portalem Lubimyczytać.pl już po raz drugi zorganizował konkurs-plebiscyt, w którym czytelnicy i użytkownicy portalu wybierali Najpiękniejszą Księgarnię 2013. Wytypowano 12 niezwykle, rozsianych po całej Polsce księgarni – z Poznania, Kamiennej Góry, Piły, Warszawy, Krakowa, Zawiercia, Cieszyna, Olsztyna, Białegostoku, Rabki Zdrój i Śremu. Księgarnia przy Rynku wprawdzie nie zdobyła tytułu najpiękniejszej (tytuł ten przypadł Księgarni Edukacyjnej z Zawiercia), ale już samo znalezienie się w gronie nominowanych jest wielkim osiągnięciem. Cała dwunastka to

wyjątkowe, magiczne miejsca z duszą, które oferują nie tylko książki.

Całemu przedsięwzięciu przyświecała idea pokazania potencjału drzemiącego w tych niezależnych księgarskich inicjatywach, odkrycia tych pięknych, wyjątkowych i oryginalnych miejsc, o których należy mówić, pisać, a przede wszystkim odwiedzać.

Nie dziwimy się, że wśród tych wyróżnionych znalazła się „nasza” Księgarnia przy Rynku. Wielka w tym zasługa Natalii Lissek, która jest jej „twarzą” i duszą od 1994 roku, a od tego roku jest jej nową właścicielką.

Natalia Lissek



Może warto w tym miejscu przypomnieć parę faktów. Księgarnia przy Rynku powstała w 1990 roku z inicjatywy Jolanty Andrzejewskiej, w miejscu funkcjonującej przedtem księgarni Domu Książki i funkcjonowała w tym samym miejscu aż do roku 2011, kiedy to z powodu rozbudowy sąsiadującej z nią Cafe Ole została przeniesiona do nowego lokalu, gdzie pod rozszerzoną nazwą – Cafe Tej – Księgarnia przy Rynku działa nadal. Zmieniła się nazwa, zmieniły nieco zasady działania, zmieniła właścicielka ale klimat pozostał. Nadal chętnie odwiedzamy to miejsce. Zawsze możemy liczyć na fachową i kompetentną obsługę i uśmiech – uśmiech Natalii, który jest chyba największym magnesem przyciągającym ludzi. Wielu z nich od lat przychodzi tu właśnie po to. Od dwóch lat w księgarni oprócz książek możemy napić się pysznej kawy, posiedzieć z przyjaciółmi lub po prostu przejrzeć książki czy gazety.

Księgarnia przy Rynku w nowej formule, stała się również miejscem spotkań z poetami i pisarzami, miejscem dyskusji z młodymi śremskimi artystami i pasjonatami fotografii czy podróży, miejscem wystaw i spotkań.

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że od tego roku Księgarnia przy Rynku funkcjonuje również jako księgarnia internetowa. Możemy zamawiać książki przez Internet, a odbierać i płacić w księgarni, bez żadnych dodatkowych kosztów. Jest to wielkie ułatwienie dla klientów poszukujących określonej książki, której akurat nie ma w księgarni. Książki zamawiać możemy na stronie: www.ksiegarnia-srem.pl

Nowa właścicielka ma mnóstwo nowych pomysłów na dalszą działalność – nie będziemy na razie zdradzać wszystkich planów, ale dodajmy, że Natalia jest otwarta na wszelkie propozycje i pomysły i zaprasza chętnych do rozmowy. Korzystając z okazji przybliżmy może czytelnikom GŚ jej sylwetkę. Z wykształcenia jest geodetką i polonistką, z zamiłowania jest księgarką. Księgarką, która doradzi, pomoże i uśmiechem doda energii na cały dzień.

To właśnie ona była współautorką (razem z poprzednią właścicielką) wspaniałych księgarńianych, tematycznych wystaw. Szkoda, że w nowej siedzibie nie ma na to miejsca! Uwielbia kino, jest członkiem Amatorskiej Kompanii Teatralnej – niezrównaną odtwórczynią pamiętnej roli Puka w „Śnie Nocy Letniej”. Kocha rower, podróże i dobrą włoską kawę. I „Małego Księcia”. Od lat kolekcjonuje różnorodne wydania książki – w swoich zbiorach ma już wersję niemiecką, chińską, japońską, hiszpańską, włoską, portugalską, katalońską, angielską, francuską... Do zobaczenia w Cafe Tej! –Księgarni przy Rynku!

Ewa NOWAK



Spotkanie z regionem cz. II

Język, którym posługują się mieszkańcy miast i wsi, jest jednym z najistotniejszych czynników decydujących o odmienności regionalnej. Mowa i jej cechy, takie jak nazewnictwo, intonacja, formy gramatyczne... mogą być zupełnie różne i charakterystyczne dla danej okolicy. Wielkopolska również i tym elementem kultury różni się w znaczący sposób od innych części kraju. Ale i w jej granicach występuje duże zróżnicowanie – inaczej bowiem mówi się w okolicach Wolsztyna i Krotoszyna, inaczej w Poznaniu i Gnieźnie a jeszcze inaczej w Kaliszu i Turku.

Genezy regionalnych odmian polszczyzny upatrywać należy m.in. w podziałach etniczno-językowych w okresie staropolskim oraz późniejszych podziałach na dzielnice i prowincje państwa polskiego a następnie w zróżnicowanym rozwoju języka polskiego w granicach trzech zaborów. Regionalne odmiany polszczyzny to terytorialne warianty języka ogólnego, które oprócz wszystkich istotnych cech, posiadają także środki językowe charakterystyczne dla danego regionu. Na określenie mowy mieszkańców wsi a niekiedy też miast używa się nazwy GWARA lub DIALEKT.

Terminem GWARA określamy mowę niewielkiej grupy ludzi zamieszkującej określone terytorium, czasem jedną wieś lub miasto. DIALEKT natomiast jest zespołem gwar, które mają pewną ilość cech charakterystycznych dla większego terytorium – np. dialekt kaszubski, małopolski, mazowiecki, śląski. Dialekty są terytorialnymi odmianami języka narodowego. Granica dialektu wielkopolskiego pokrywa się mniej więcej z obecnym woj. wielkopolskim. Występują w nim także poddialekty: centralny, kaliski, południowy, zachodni, krajeński, północno-wschodni (obejmujący Pałuki) oraz poddialekt pogranicza kujawskiego (powiat koniński).

Dialekt wielkopolski a ściślej, bliższa nam gwara poznańska powstała z wymieszania języka

ogólnopolskiego, dialektu wielkopolskiego z elementami słownictwa niemieckiego.

Na rozwój polszczyzny w Wielkopolsce wielki wpływ miał okres zaborów – rugowanie języka polskiego z urzędów, a począwszy od r. 1887 usunięcie go ze wszystkich szkół ludowych Prus zachodnich i Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W słownictwie typowym dla Wielkopolski wyróżnić możemy dialektyzmy, archaizmy, germanizmy oraz słownictwo miejskie (poznańskie).

Największe znaczenie mają **dialektyzmy** (stanowią ok. 40% słownictwa), które dzielimy na wąsko i szerokoterytorialne. Wśród tych wąskoterytorialnych, czyli typowych dla gwar wielkopolskich najbardziej charakterystyczne są: *bręczeń, bździągwa, churchlać, kiejdry, knajder, ogigle, petronelka, ryfa, rzęchy, szuszwol*, a tych o szerszym zasięgu: *bachandryje, miągwa, wąsiona, kalafa, kiechy, modry, tuleja* (Śląsk), *angryst, glajda, hycać* (Małopolska).

Drugą co do znaczenia grupą (ok. 30%) są **archaizmy** – wyrazy z dawnej polszczyzny od dawna uważane za zapomniane w wielu innych regionach np.: *deczka, jaczka, jadaka, kejter, korbol, kopystka, macoszki, skopowina, westka, ból (rana), gapa (wrona), góra (strych), miałki (płytki), sklep (piwnica), skibka (kromka), akuratny, istny, zawdziać*.

Wśród stanowiących 30% słownictwa **germanizmów** znajdujemy m.in.: *badejki, bryle, blubrać, dynks, fyrtel, glaca, kipa, laczki, lajsnąć, lumpy, plynдзе, redyska, rojber, sznaka, sznupa, sznytloch, szwamka. odkluczyć, zakluczyć, obkład, dostać kupić, mieć ambę, robić komuś hałas*.

Wymieńmy teraz najbardziej charakterystyczne dla gwary poznańskiej cechy wymowy:

- wymowa o zamiast a np. *chłopok* (chłopak)
- wymowa u zamiast np. *coś* (coś), *doktór* (doktor)



Warsztaty etnograficzne w Muzeum Śremskim

- wymowa ło, łe, ły w miejscu o lub ó np. *łoko* (oko) wymowa y zamiast e np. *mlyko* (mleko), *chlyb* (chleb)
- wymowa y lub i zamiast końcówki-ej np. *gorzy* (gorzej), *lepi* (lepiej)
- wymowa ej zamiast aj np. *dej* (daj), *trzymej* (trzymaj)
- wymowa oł zamiast eł np.: *diabol* (diabeł)
- wymowa uł zamiast ił lub ył np. *buł* (był)
- wymowa końcówki -om zamiast -ą np. *jakom* (jąk), *pałkom* (pałką)
- miękka wymowa niektórych wyrazów typu: *drażnić* (drażnić), *dźwi* (drzwi)
- zmiany pojedynczych spółgłosek w grupach spółgłoskowych np. *krzest* (chrzest), *ślizgi* (śliski), *letki* (lekki)
- uproszczenia (najczęściej strz, trz i drż do szcz, cz, dż np; czy (trzy), *szczala* (strzała), *baży* (bardziej)
- zmiana ń na j np. *gnieźniejski* (gnieźnieński)
- przyrostki zdrabniające -ik, -yszek np.: *wózik* (wózek), *kamyszek* (kamyczek)
- zmiana rodzaju np. por – *póra*, seler – *selera*, magiel – *magla*
- zmiany w wymowie czasowników:
 - zmiany w formie niektórych bezokoliczników np. *ućknąć* (uciec), *stać* (stać)
 - zmiany we wzorze odmiany np.: *biere-bieremy-biera* (biore-bierzemy-biorą)
 - końcówka -im zamiast -iśmy w czasu-wnikach, np. *widzielim*, *bylim*, *mielim* (widzieliśmy,

byliśmy, mieliśmy)

– zmiany w tworzeniu czasu przeszłego np.: *szłem* (szedłem), *żem był* (byłem)

– zmiany w tworzeniu imiesłówów biernych np.: *ukradzone* (ukradzione) *zamecone* (zamiecione)

• podwajanie niektórych przyimków *zez domu* (z domu) *wew domu* (w domu)

• niemiecki wzór wymowy, niemiecki szyk zdania, niemieckie zapożyczenia i kalki np.: *on jest 20 lat stary* (on ma dwadzieścia lat)

• nie należące do kanonu literackiego gwary, dodawanie w wypowiedziach słowa *nie?* nawet w zdaniach twierdzących

• charakterystyczne podwyższanie melodii, tzw. zaśpiew, zwykle na końcu zdania, z wydłużeniem ostatniej sylaby, np. *do widzeniaaa*, gdzie a jest wymawiane wyraźnie wyżej.

Gwarę poznańską propagowały i popularyzowały słuchowiska z cyklu „Wuja Cęsku opowiada”, opracowywane i wygłaszane przez Stanisława Strugarka a także „Blubry Starego Marycha” autorstwa Juliusza Kubla w wykonaniu niezapomnianego Mariana Pogasza.

Ewa NOWAK

Opracowano na podstawie „Mowa mieszkańców Poznania” red. M. Gruchmanowa, Poznań 1987, „Słownik gwary miejskiej Poznania”. M. Gruchmanowa, B. Walczak, Poznań 1987, „Gwary polskie-przewodnik multimedialny” red. H. Karaś.

Ks. Piotr Wawrzyniak

na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim

Posłać i czyny księdza Piotra Wawrzyniaka utrwalać od lat liczne dowody pamięci: tablice, pomniki, patronaty instytucji, szkół i ulic. Najlepiej są nam one znane na Ziemi Śremskiej i w Wielkopolsce. Jednak imię ks. P. Wawrzyniaka zapisano dla potomnych także daleko od jego ziemi rodzinnej. Od 86 lat w Lublinie w Gmachu Głównym tamtejszego uniwersytetu znajduje się sala jego imienia i tablica pamiątkowa.

Uniwersytet Lubelski został założony w lipcu 1918 r. na mocy decyzji Zjazdu Biskupów Królestwa Polskiego i jesienią tego samego roku przyjął w swoje podwoje pierwszych studentów. Już znacznie wcześniej prowadzono akcję zbierania funduszy na ten cel wśród Polonii rozsianej po całym świecie. Niepomiernymi zasługami na tym polu wyróżnił się ks. Idzi Radziszewski, później pierwszy rektor uniwersytetu¹.

W powojennych, niezwykle trudnych warunkach, wielkim problemem dla nowej wyższej uczelni było znalezienie odpowiednich pomieszczeń na sale wykładowe. Od samego początku zajęcia odbywały się w tzw. koszarach świętokrzyskich armii austriackiej i rosyjskiej, gdzie wcześniej miesił się klasztor oo. dominikanów-obszerników z kościołem p.w. św.

Krzyża. W 1920 r. uniwersytet otrzymał kompleks budynków koszarowych na własność od Wojska Polskiego, z rozkazu marszałka Józefa Piłsudskiego. Odtąd stanowią Gmach Główny uczelni, która po 1928 r. przyjęła nazwę Katolicki Uniwersytet Lubelski². Przez pierwszą dekadę funkcjonowania uniwersytetu wysiłek organizacyjny jego władz skupiał się na przystosowaniu i wyposażeniu pomieszczeń dla celów dydaktycznych i naukowych. Niezbędne prace finansowane były częściowo ze wspomnianych zbiorczych funduszy.

Zainteresowanie z zewnątrz potrzebami materialnymi młodej uczelni przekładało się ze strony różnych środowisk społecznych na konkretne wsparcie w postaci tzw. sal fundacyjnych. Inicjatorem urządzenia takich sal (jak je także nazywano – pamiątkowych) był o. Jacek Woroniecki. Najstarszą z nich, poświęconą Henrykowi Sienkiewiczowi oddano do użytku w 1923 r., kosztem hrabiego Antoniego Rostworowskiego z Kembla. Ozdobiono ją popiersiem pisarza, dłuta profesora Piusa Wielońskiego (1849-1931). W roku 1927 w Gmachu Głównym przybyło sześć kolejnych, a wśród nich **sala im. ks. Piotra Wawrzyniaka**³.

Akcję zebrania środków z przeznaczeniem na ten cel została przeprowadzona przez duchowieństwo archidiecezji poznańskiej i gnieźnień-

¹ G. Karolewicz, M. Zachajkiewicz, Z. Zieliński, „Katolicki Uniwersytet Lubelski. Wybrane zagadnienia z dziejów Uczelni”. Lublin 1992, s. 98-99.

² Od 2005 r. Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II.

³ Były to sale: im. J.Ś Piusa XI, fundacji Episkopatu Polski, im. św. Tomasza z Akwinu, fundacji oo. Dominikanów Prowincji Polskiej, ku czci powstańców z 1863 r., fundacji rodziny Świętopełk-Czetwertyńskich, sala ks. Stanisława Konarskiego, ufundowana przez Antoniego Piaseckiego z Popkowiec i sala ku czci Polskiego Wychodźstwa w Ameryce, której fundatorem był Uniwersytet Lubelski, spłacając w ten sposób dług wdzięczności za przekazane ofiary w latach 1920-1921; „Wiadomości Towarzystwa Uniwersytetu Lubelskiego”, t. 4, s. 23-24, Lublin 1928.

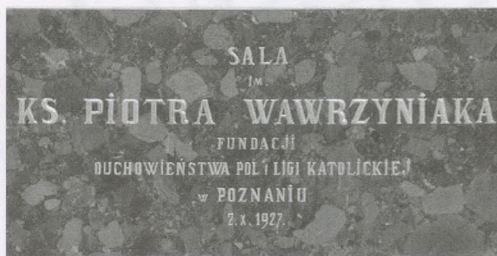
⁴ Nie udało się ustalić jak dużą sumę przekazano ostatecznie z Wielkopolski na fundację tej sali i wykonanie tablicy pamiątkowej.

skiej oraz Ligę Katolicką w Poznaniu. Swoje cegiełki dla powodzenia tego dzieła dołożyły instytucje świeckie, w tym większe spółki gospodarcze i banki lokalne z Bankiem Ludowym w Śremie na czele, który przekazał ku upamiętnieniu swojego założyciela i patrona kwotę 120 zł⁴.

Salę z tablicą umieszczoną nad wejściem do niej otwarto 9 X 1927 r. podczas inauguracji roku akademickiego. W obecności zebranych na uroczystości gości m.in. kardynała Aleksandra Kakowskiego i Prymasa Polski kardynała Augusta Hlonda, rektor uniwersytetu, ks. Józef Kruszyński podziękował „wszystkim szlachetnym ofiarodawcom”, osobiście zaś dr Pawłowi Gantkowskiemu, prof. Uniwersytetu Poznańskiego i prezesowi Ligi Katolickiej w Poznaniu i senatorowi ks. prałatowi Józefowi Prądkowskiemu, którzy szczególnie przyczynili się do „wzniesienia w Wszechnicy katolickiej tej pięknej pamiątki, która będzie świadczyła o czynach ks. Wawrzyniaka, wybitnego działacza dzielnic Wielkopolskiej. Postaci tak wielce zasłużonego męża dla Kościoła i Ojczyzny (...).”

W przemowie książd rektor podkreślił wielkie znaczenie pedagogiczne i historyczne urządzania sal pamiątkowych, bo „uczczenie ludzi, których pamięć winna żyć zawsze pomiędzy późniejszymi pokoleniami, musi być wpajana w młodzież szkolną, a przede wszystkim w tę młodzież, co świadoma swoich celów na ławach uniwersyteckich obmyśla plany swojej pracy samodzielnej. Myśl stawiania takich żywych pomników dla ludzi zasłużonych, posiada jednocześnie znaczenie historyczne i w tym względzie podnosi niepomniernie wartość Instytucji, która słusznie może nosić nazwę świątyni wiedzy i drogich dla narodu pamiątek

Tablica wykonana z kieleckiego marmuru, nad drzwiami wejściowymi do sali im. ks. P. Wawrzyniaka w Gmachu Głównym KUL



(...).”⁵ Po mszy Prymas kard. A. Hlond poświęcił nowe sale i przekazał je pod opiekę społeczności akademickiej. O tym wydarzeniu pisała szeroko prasa poznańska, bardzo akcentując ofiarność Wielkopolan i symboliczny charakter obecności ks. Piotra Wawrzyniaka w murach katolickiej uczelni w Lublinie⁶.

Sala nr 111 im. ks. Piotra Wawrzyniaka ułożona w historycznym miejscu na I piętrze wschodniego skrzydła Gmachu Głównego KUL, służy obecnie studentom Szkoły Języka i Kultury Polskiej dla obcokrajowców⁷.

Adam PODSIADŁY

⁴ Rektor zapowiedział, że staraniem kolejnych fundatorów uczelni w najbliższym czasie przybędą sale im. Juliusza Słowackiego, Jana Długosza i rodu książąt Sanguszków. J. Kruszyński, *Sala im. X Piotra Wawrzyniaka w Uniwersytecie Lubelskim* [w:] „Wiadomości dla duchowieństwa”, nr 7-8-9, s. 280-282. Poznań 1928.

⁵ „Kurier Poznański” z 12 X 1927.

⁷ Wg informacji przekazanej przez Marka Pawelca z Archiwum KUL, któremu dziękuję także za fotografię tablicy. Wyrażam również wdzięczność mgr Monice Polskiej z Oddziału Informacji Naukowej Biblioteki Uniwersyteckiej KUL za cenne wskazówki bibliograficzne bardzo przydatne do napisania tego artykułu.

Olędrzy – zapomniana historia ludzi i miejsc

cz. II

Cechy charakterystyczne kultury olęderskiej

Olędrzy byli ludźmi oświeceni, wolnymi i użytkowali ziemię na warunkach umowy zawieranej przez właściciela ziemi (Król, Kościół, Szlachta) z całą gminą osadników reprezentowanych przez wybranego przez siebie sołtysa. Olęderskie prawo gwarantowało długoterminową dzierżawę a później także wieczystą, po zapłaceniu tzw. okupnego. Po upływie czasu tzw. wolnizny czyli umownego okresu zwolnienia od wszelkich opłat (trwającej najczęściej 6-7 lat), przeznaczonego na zagospodarowanie, osadnicy świadczyli na rzecz właściciela jedynie czynsz zbierany od całej społeczności. Posiadali z reguły wolność handlu oraz cieszyli się swobodą wyznaniową i prawem zakładania własnych szkół, najczęściej spełniających równocześnie funkcje domów modlitwy. Na terenie Żuław i Powiśla byli najczęściej mennonitami czyli wyznawcami odłamu Kościoła Anabaptystów głoszących całkowity pacyfizm, skromność i pracowitość oraz życie na wzór dawnych wspólnot chrześcijańskich.

Olędrzy, gospodarując w szczególny sposób potrafili zamienić nieużytki i bagna w żyzne pola i łąki. Już w drugim pokoleniu ich kwitnące obsadzone sadami farmy, zagrody i domy mieszkalne robiły wrażenie na sąsiadach. Wzbudzały zazdrość ale także i podziw dla pracowitości, zaradności, czystości ich gospodarzy i ich umiejętności współpracy z innymi. Olędrzy byli niedoścignionymi mistrzami w modelowaniu krajobrazu elementami hydrotechniki. Dla nich niebezpieczny żywioł wody stawał się szansą, która dawała konkretne korzyści – z żywiołem się nie walczyło tylko współpracowało. Doskonale wiedzieli kiedy

należy magazynować nadmiary wody a kiedy go się pozbywać. Stosowali do tego wybudowane sieci kanałów z systemem jazów regulujących poziomy wody, wiatraki czerpakowe spełniające funkcję pomp, wały przeciwpowodziowe.

Tworzyli, przy pomocy jedynie drewnianej łopaty zakończonej metalowym okuciem, całe systemy połączonych kanałów, sztucznie wykopanych stawów, usypanych grobli, wałów. Wszystko po to, aby mieć czym nawadniać pola i łąki w okresach suszy oraz gdzie kierować ogrom wód gdy rzeki rozlewały się ze swych koryt. Systemy tam, jazów i śluz, o które dbali niemalże codziennie, organizowały gospodarowanie wodą na wielkich obszarach wymagając równocześnie współpracy całej społeczności Olędrów. Nikt nie mógł zapomnieć o oczyszczeniu kanału po wiosennych wylewach, gdyż zakłóciłoby to cały system (W. Przewoźny, 2007, s. 12).

W ten sposób powstał fenomen ukształtowania przez człowieka specyficznego krajobrazu z rozległymi łąkami biegnącymi pasami prostopadle do kanałów lub rzek z charakterystycznymi wierzbowymi alejami oraz gospodarstwami położonymi zawsze wyżej na usypanych terpach. Do dziś Żuławy Wiślane i Elbląskie nazywane są krainą polskich polderów tzw. Małą Holandią.

Migracja wzdłuż dolnej Wisły

Po sukcesach pierwszych osadników holenderskich zwanych Olędrami w dobrach miasta Gdańska, położonych w depresji (na tzw. Żuławach Gdańskich) w delcie Wisły w dobrach królewskich, wzrosło zainteresowanie nimi jako fachowcami od osuszania gruntów. Lokowano ich dość licznie w dobrach miast Elbląga, Torunia, Chełmna, w dobrach królewskich

i w znacznie mniejszym wówczas stopniu w majątkach kościelnych i szlacheckich. Ten typ osadnictwa rozwijał się wówczas głównie przy udziale Holendrów, jednakże już po 1580 r., a zwłaszcza od drugiej dekady XVII w. skład etniczny osad stawał się bardziej złożony. Oprócz Holendrów coraz liczniej występowali w nich Niemcy, a także i Polacy (ewangelicy i katolicy). Z takich osad holendersko-mennonickich, wychodzili już kontynuatorzy osadnictwa olęderskiego na pozostałych terenach Pomorza Gdańskiego, a zwłaszcza wzdłuż biegu Wisły na południe Polski.

Nowi osadnicy – Olędrzy oddzielili Wisłę od terenów wiecznie zalewanych, zmeliorowali

grunty, na których szybko założyli doskonale prosperujące gospodarstwa specjalizujące się w hodowli bydła – produkcji artykułów mlecznych oraz specjalistycznych uprawach. Mieli oni także, mimo protestów różnych cechów rzemieślniczych, pozwolenie w olęderskich przywilejach na wykonywanie wielu swoich tradycyjnych zawodów np. koronkarstwo, wyrób i sprzedaż serów, produkcja zegarów, ceramiki, produkcja piwa oraz kilku gatunków alkoholi np. – likier Gold Wasser (W. Przewoźny, 2007, s. 12).

I tak „Żuławski” sukces promieniował dalej rozbudzając apetyty samych osadników by szukać i innych terenów oraz właścicieli



ziemskich, którzy dysponując trudnymi do zagospodarowania terenami, chcieli powiększyć swe dochody.

Olęderscy specjaliści byli niemalże gwarantem powodzenia co może poświadczyć tekst umowy z osiemnastoma Olędrami we wsi Mątawy w okolicach Grudziądza, którą przedłużono z dopiskiem – „... ziemia i wieś Mątawy była opuszczona i nie przynosiła zysku lub zysk był bardzo mały, a obecnie ziemia przez pilność, dbałość i ciężką pracę osadników stała się produktywna...” (P.J. Klassen, 2002, s. 41).

W krótkim czasie powstało wzdłuż Wisły wiele nowych osad olęderskich, w których do dziś ślady tego osadnictwa odczytać można w takich wsiach jak Dragacz, Wielki Lubień, Osiek Grupa (Dolna i Wysoka), Mątownie Pastwiska.

Menonici osiedlili się także w okolicach Świecia i dalej ku Bydgoszczy zakładając kolejne wioski już od 1540 roku. Olędrzy z okolic Niderlandzkiego Groningen założyli wieś Orzechówka utrzymując przez kilka wieków ścisłe kontakty z flamandzkimi gminami menonitów w Holandii. W dalszej kolejności powstały kolejne wioski, z których wyróżnić należy: Przechowo, Głogówek, Kosowo i Chrystkowo z uwagi na liczne zabytki architektury drewnianej, które cudem przetrwały w tych okolicach.

W 1553 roku, król Polski Zygmunt August wydał specjalne pozwolenie wraz z olęderskim przywilejem dla kolejnej grupy Olędrów sprowadzonych na tereny doliny Wisły w okolicach Chełmna. Wieś Sosnówka stała się na długi czas centrum ruchu osadniczego a jej gospodarczy sukces promieniował na całą okolicę, zyskując gorące poparcie Biskupów Chełmińskich. W początkach XVII wieku w Sosnówce wybudowano mennonicki dom modlitwy i szkołę a w 1725 roku zorganizowano towarzystwo ubezpieczeniowe na wypadek pożaru lub innego kataklizmu (J. Szatygin, 2004, s. 24-28).

W dalszej kolejności powstawały kolejno wsie: Dybowo, Wielka i Górna Nieszawka, Stary Toruń.

Pod koniec XVIII wieku tereny te, jak i inne regiony w trakcie rozbiorów Polski trafiły w posiadanie Prus. Setki Olędrów – Menonitów z okolic Torunia podobnie jak tysiące z innych terenów nowej rzeczywistości by uniknąć pruskich nakazów oraz służby wojskowej zdecydowało się na dalszą migrację. Wyjechali masowo do Rosji przyjmując tym samym bardzo atrakcyjne zaproszenie carycy Katarzyny Wielkiej. Ale nie był to, jak okazała historia, ostatni etap ich poszukiwania swojego miejsca na ziemi. Tuż przed Rewolucją 1917 roku, która ogarnęła całą Rosję, masowo uciekali dalej rozpraszając się po świecie. Mieszkają obecnie w zwartych grupach w kilku stanach USA, Kanady oraz w Boliwii, Meksyku, Republice Południowej Afryki i wielu jeszcze miejscach. (P.J. Klassen, 2002, s. 43-44)

Bardzo wcześniej, bowiem już w 1597 roku olędrzy docierają do Wielkopolski by w kolejnych stuleciach założyć tu ponad 800 osad. Z początku byli potomkami niderlandzkich osadników z północnej Polski a od XVII do końca XVIII wieku byli przybyszami z różnych regionów Niemiec, Śląska i Moraw nadal jednak nazywanymi „olędrami”.

Witold PRZEWOŹNY

BIBLIOGRAFIA

- Z. Chodyła, *Osadnictwo olęderskie w Wielkopolsce*, w: *Olędrzy. Przestrzenie obok nas*, red. W. Przewoźny, Muzeum Narodowe w Poznaniu, Poznań 2007.
- Z. Chodyła, *Najstarsze dzieje osad olęderskich w okolicach Nekli w latach 1749-1793*, Nekla 2005.
- W. Przewoźny, *Olędrzy. Przestrzenie obok nas*, red. W. Przewoźny, Muzeum Narodowe w Poznaniu, Poznań 2007.
- P.J. Klassen, *Ojczyzna dla przybyszów. Wprowadzenie do historii menonitów w Polsce i Prusach*, Warszawa 2002.
- L. Thijssen, *Polska i Niderlandy: 1000 lat kontaktów*, Zutphen, Walburg Pers, 2003.
- J. Szatygin, *Katalog zabytków osadnictwa holenderskiego na Mazowszu*, Warszawa 2004.
- www.holland.org.pl

Dzień flagi

Nie samym chlebem

*Pomnij o mnie, Panie, przez życzliwość dla ludu swego,
Nawiedz mnie zbawieniem swoim,
Bym mógł oglądać szczęście wybrańców twoich,
Radować się radością ludu twego
Chłubić się razem z dziedzictwem twoim.**

Nie pamiętam dokładnie jak i kiedy pojawiło się w naszym kalendarzu Święto Flagi. Przypominam sobie jedynie wrażenie, że powstało dla zagospodarowania tego niby roboczego dnia pomiędzy świętami 1 i 3 maja, który i tak dla większości jest dniem wolnym. Oficjalnie, jak właśnie sprawdziłam, jest to Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej ustanowiony przez Sejm w 2004 roku, niemniej jednak ta informacja jakoś do mnie nie przemawia. Zapewne jest tak z każdym nowym świętem. Początkowo wydaje się nam sztuczne, potem następuje powolny proces osuwania, aż powstanie nawyk, który przerodzi się za kilkadziesiąt lat w żądanie uczynienia tego dnia wolnym od pracy. Tworzy się nowa tradycja, która – o ile wytrwamy w uporze – zakorzeni się i stanie oczywistością. Na razie rzecz jest na tyle świeża, że nie do końca wiadomo, jak świętować. Czy z patosem, Bogiem, Honorem, Ojczyzną? A może na wesoło, z radością i bez zadęcia? Co organizować – msze, parady, potańcówki, apele poległych, wieczornice, orla z czekolady czy rekonstrukcje najważniejszych zwycięstw?

Biało-czerwona wryta jest w naszej polskiej matrycy obok niezliczonych zastępów żołnierzy, powstańców i bojowników, którzy tylekroć próbowali zrzucić jarzmo niewoli. Przy biało-czerwonej kończy się nasze poczucie humoru. Biało-czerwona flaga wciągana na maszt do wtóru z „Mazurkiem Dąbrowskiego” stawiają nas na baczność i przywołują na myśl męczeństwo, waleczność na przekór beznadziei, „czas kaleki” – każdemu inny, najbardziej w jego

pojmowaniu bolesny. Tak jakby to, o czym musimy pamiętać, przesłaniało nam radość z faktu, że martyrologia narodu naprawdę jest przeszłością.

A jednak podskórnie jakoś czujemy, że właśnie o zabawę w tym dniu chodzi. O wariację na temat kolorów naszej flagi, o szczęście długotrwałego bezwojnia i o niezaprzeczalną swobodę bycia Polakiem. O przeorganizowanie naszego patriotyzmu na czasy pokoju i bezpieczeństwa. Bo, choć przez ostatnie kilkadziesiąt lat nazbierały się w Ojczyźnie „rachunki krzywd”, koszmar wojny nie nawiedził nas od 68 lat, licząc od kapitulacji III Rzeszy. Każde kolejne pokolenie rośnie zdrowsze, coraz mniej obciążone pamięcią gehenny i coraz mniej przygotowane na to, że „Ojczyzna wezwie”. Z drugiej strony, zastałe w naszej mentalności wyobrażenie o patriotyzmie walczącym, blokuje metamorfozę wyrażania uczuć do Ojczyzny w sposób nowy, świeży i zdrowy i blokuje tworzenie nowego modelu Polaka-patrioty. Być może mamy teraz do czynienia z dialektyczną kumulacją. Patriotyzm stał się kartą przetargową w konfliktach między głównymi partiami politycznymi i skupionymi wokół nich mniej lub bardziej formalnymi ugrupowaniami, które od czasu do czasu stawiają na ulicach barykady. Rosną nacjonalizmy, które zawłaszczają, wypaczają i uwsteczniają to, co powinno już wyłaniać się jako nowoczesne podejście do własnego państwa i narodu. Rosną też siły unifikujące i tłumiące odrębną tożsamość kraju nad Wisłą. Polaryzacja jest obecnie tak silna, że

każde pojedyncze wywieszenie flagi poczytywane jest za manifestację jakiejś przynależności, za określenie się po jednej ze stron. W konsekwencji narodowe święta, przyporządkowane najczęściej kolejnym wolnościowym zrywom, te, które jeszcze z założenia mają gruntować polskość w Polakach, zamieniają się w burdy i potyczki, a ostatni bohaterowie wojen dostają rykoszetem serię wyzwisk w boju o prawo, „by prawdziwym patriotą polskim być”. Ach! Gdyby dzisiaj żył Gombrowicz!

Tymczasem...

Z dala od pierwszych stron gazet i telewizyjnych „headline newsów” powoli rośnie nieagresywna, spontaniczna trzecia siła, która mozolnie, metodycznie i w pokorze, kawałek po kawałku odbudowuje tożsamość małych Ojczyzn, nadaje od nowa wartość drobnym pamiątkom przeszłej codzienności, od nowa wyłania z tłumy nieżyjących kolejne konkretne osoby, przywracając im imiona, nazwiska, wizerunki i pojedyncze uczestnictwo w zawirowaniach wielkiej historii. Tę trzecią siłę reprezentują pojedynczy pasjonaci, nierzadko stowarzyszeni w małych organizacjach, którzy sukcesywnie wypracowują nowy, chyba właściwy, model patriotyzmu – pamiętamy, jesteśmy dumni, mamy świadomość, że i my tworzymy historię, więc bierzemy odpowiedzialność za następne pokolenia. Oddajemy Ojczyźnie nie życie, a tylko jego część – swój wolny czas, stowarzyszymy z Nią nie bohaterstwo, a pasję. Gromadzimy odłamki i odtwarzamy całe obrazy, by przekazać innym to, co my już zrozumieliśmy – z historii naszej nasza niepowtarzalność, wyjątkowość, nasza jedyna w swoim rodzaju i unikalna kolekcja szpetnych wad i pięknych zalet. To my możemy sprawić, że w następnych pokoleniach te drugie przeważą. „Walczyliśmy” nie o Polskę niepodległą, bo nie ma takiej potrzeby, lecz o Polskę przyszłą, tworzoną z pojedynczych, indywidualnych istnień świadomych tej niepowtarzalnej wspólnoty.

Obserwując najbliższą okolicę, mam chyba prawo stwierdzić, że ten oddolny ruch już pokrył siatką cały obszar naszego kraju. Sama uczestniczę w tym zjawisku, jako członek

Bractwa Kurkowego i współtwórca witryny internetowej Wirtualna Izba Regionalna Gminy Książ Wielkopolski, i obserwuję jego rozprzestrzenianie się na wielu płaszczyznach i wielu środowiskach. WIR powstała spontanicznie, z nagromadzenia archiwaliów, potrzeby ich usystematyzowania i – przede wszystkim – udostępnienia publiczności. Kiedy już zaistniała w sieci, okazało się, że tuż obok inni prowadzą bardzo podobną działalność. Co więcej, natychmiast nawiązało się porozumienie, wzajemna życzliwość, wsparcie i wymiana zasobów. Doświadczamy też żywych dowodów zainteresowania prezentowanymi treściami, a nawet wyrazów wdzięczności za prowadzenie takiej działalności. Dowiadujemy się, że nasza pasja jest inspiracją dla kolejnych osób, by w kolejnych „wysuniętych placówkach” utworzyć rzecz podobną. Systematycznie też staramy się wychodzić na zewnątrz, poza Internet, i na żywo opowiadać o konkretnych naszych „ekspozatach” – o czym świadczą, czego są częścią i dlaczego uważamy je za ważne. Ku naszemu zdziwieniu, bo najtrudniej przełamać brak wiary, na twarzach słuchaczy w miarę upływu czasu rosną zainteresowanie i wypieki. Wychodzimy na zewnątrz, bo nasza inicjatywa ma na celu budowanie wspólnoty lokalnej, bo internetowa prezentacja ma być zaczynem do działań nie wirtualnych, a namacalnych. Tu nurt pasjonatów-archiwistów łączy się z nurtem stowarzyszeń, które od pewnego czasu regularnie stawiają się na wszelkich państwowych i lokalnych uroczystościach. Szczególnie imponująco w takich momentach wyglądają szeregi umundurowanych bractw kurkowych, harcerzy czy strażaków z OSP. Książ Wielkopolski ma dodatkowo wielkie szczęście własnej strażackiej orkiestry i zespołu mażorettek, które uświetniają i uatrakcyjniają ważne wydarzenia. Niedawno powstała też drużyna zuchów, dając nadzieję na odbudowanie organizacji harcerskiej i w naszej gminie. Niedaleko nas, w Mieszkowie funkcjonuje nie tylko zaprzyjaźnione Bractwo Kurkowe, ale też fenomenalna Grupa Rekonstrukcyjna Powstańców Wielkopolskich. Panowie w nienagannych mundurach prezentują musztrę, wystawiają warty przy pomnikach i asystują przy składaniu kwiatów. Podróżują na własny koszt, by samą swoją obecnością przypominać we

wsiach, miasteczkach i wielkich miastach chlubną kartę wielkopolskiej historii. Wszystkie te zespoły budują pojedynczy ludzie, którzy pozbyli się fałszywego wstydu i spokojnie manifestują swój związek z miejscem zamieszkania. Wszyscy oni żywią nadzieję, że następnym razem, przy następnej okazji zjawi się więcej niezrzeszonych mieszkańców, że ci niezrzeszeni przekonają się o sile społeczności, która powstaje z jej pojedynczych członków.

Książ Wielkopolski raz stanął w centrum wielkich wydarzeń. Odbyla się tu pierwsza bitwa powstania poznańskiego podczas Wiosny Ludów, 29 kwietnia 1848 roku. Do lokalnej tradycji wszedł coroczny przemarsz z rynku na mogiły poległych powstańców i cywilnych mieszkańców zabitych w okrutnej rzezi po zdobyciu miasta. I w tym roku ów przemarsz się odbył. Na rynku uformowała się kolumna i ruszyła ulicami w stronę mogił: na czele mażoretki i orkiestra, za nimi poczty sztandarowe w liczbie kilkunastu, następnie Bractwo Kurkowe, Strażacy, oficjele i inni mieszkańcy. Zbiegło się to z zamknięciem mostu na Warcie w Nowym Mieście, co spowodowało strumień „obcych” aut w miasteczku. Gdy pochód mijał stację benzynową, dostrzegłam w aucie z warszawską rejestracją młodych ludzi, którzy przyglądali się nam z zainteresowaniem. Ponieważ orkiestra nie może szybko maszerować, grając jednocześnie rytmiczne utwory, nasza kolumna przesuwiała się dość długo przed oczami obserwatorów i można było dostrzec całą gamę ich reakcji, od pierwszego zdziwienia, przez radosny uśmiech – bez wielkomiejskiej kpiny i wyższości – po cień refleksji, błakający się po obliczach. Tak właśnie. Ten egzotyczny korowód w wielkim mieście najzwyczajniej by się nie udał. Natychmiast pojawiłby się kontrkorowód oddzielony szpalerem policji i byłby to kolejny pretekst do udowodnienia sobie „czyż patriotyzm lepszy”.

Jednak nasza „trzecia siła”, o której z takim patosem opowiadam, nie jest jeszcze prawdziwie mocna. Powstaje z samych trzewi narodu, to tu, to tam, jednoczy się bez przywództwa, lecz jest to dopiero początek. Promieniowanie jeszcze jest słabe i pozbawiony części oficjalnej Dzień Flagi

się nie udaje. W tym roku, podobnie jak w poprzednim, na książkim rynku zjawili się bardzo mało osób. Dała koncert strażyacka orkiestra, mażoretki zrobiły popis i na tym skończył się program. Wpadliśmy na pomysł, że być może zachętą do zmanifestowania biało-czerwonej wspólnoty będzie zrobienie wspólnego zdjęcia mieszkańców gminy, którzy przyjdą przebrani za flagę lub z chorągwią w rękę. Cóż. Gdyby nie zespół artystyczny, na zdjęciu byłaby garstka. Co ciekawe, przybyłych na rynek widzów trzeba było mocno namawiać, żeby weszli w kadr i pozwolili się uwiecznić. Uwiecznić! Czekając, aż fotograf w oknie na strychu kamienicy zdecyduje się wreszcie na ostateczny pstryk, „Tworzymy historię!” krzyknęłam dla rozładowania napięcia. Odpowiedziało mi kilka niemrawych uśmiechów.

Wydawałoby się, że w czasach pokoju łatwiej jest być patriotą. Nikt z nas nie wie o sobie, czy miałby odwagę walczyć z jakimś kolejnym potencjalnym najeźdźcą. Moje pokolenie urodzonych dwadzieścia lat po wojnie dylemat ten trawił od dzieciństwa i z wielu rozmów wiem, że nie zdołaliśmy się od niego uwolnić. Na szczęście nie musimy się tak sprawdzać i swobodnie możemy we własnym kraju robić to, na co mamy ochotę. Stworzyliśmy tu jednak twór, który Stanisław Lem nazwał „otchłanią wolności” – bo skoro wolno robić wszystko, to skąd wiadomo, co robić należy? Znaczący, wobec braku ucisku ze strony znieprawdzonego wroga, nie doświadczamy wystarczająco silnej potrzeby manifestowania swojej polskości i nie zbudowaliśmy kanonu, w którym manifestować ją należy. Wybieramy bezpieczną unifikację albo brutalny szowinizm, choć – jak mam nadzieję udało mi się dowieść – w naturalny sposób powstaje trzecia opcja. Nie pośrednia. Inna.

Katarzyna GWINCIŃSKA

* Biblia Polska, BFBS Warszawa 1991, Księga Psalmów, Psalm 106 4-5.

XXII Marsz Żywych

Hugo Lowy

Wchodząc do Birkenau pierwszą rzeczą jaką się widzi jest wagon stojący samotnie na długich torach, ciągnących się od bramy do komór gazowych. Wagon ten sprowadzono do Birkenau jesienią 2009 roku i od tego czasu jest zapieczętowany. Wewnątrz znajduje się niewielki woreczek na przedmioty modlitewne wykonane z aksamitu. Umieszczono go tam na pamiątkę oporu i wiary. Sam wagon znaleziono na granicy holendersko-niemieckiej w 2008 r. W trakcie poszukiwań wagonu służącego do transportu węgierskich Żydów w 1944 roku. Jego właściciel, miłośnik kolei, zgodził się przekazać go w darze Państwowemu Muzeum Auschwitz.

Prace poszukiwań wagonu, jego konserwacji, transportu i finansowanie całego przedsięwzięcia, prowadził człowiek, który miał 13 lat, gdy jego ojciec zaginął na Węgrzech w roku 1944. Frank Lowy – to o nim mowa, postanowił

umieścić wagon na cześć węgierskich Żydów, którzy zostali tu przetransportowani. Wśród nich był jego ojciec Hugo Lowy. Po przyjeździe w maju 1944 r. Hugo został zamordowany na rampie. Skatowali go niemieccy żołnierze, ponieważ odmówił oddania swojego woreczka do przechowywania przedmiotów modlitewnych zawierającego tałes i tefilin. Po prawie 50 latach, w trakcie przypadkowego spotkania jeden z wnuków Hugo, Peter, poznał świadka tamtego wydarzenia i tym samym rodzina dowiedziała się co stało się z Hugo.

Uroczystość poświęcenia wagonu, w kwietniu 2010 r. dokonał Rabin Meir Lau, naczelny aszkenazyjski rabin Izraela. Powiedział on wtedy, że chciałby „aby każdy żydowski chłopiec i każda żydowska dziewczynka poznali historię o tym, jak Hillel Zvi Lowy oddał życie rozumiejąc, że bez Tory, tałesu i tefilinu, Żyd nie mógł żyć”. Woreczek z modlitewnymi



akcesoriami przekazali synowie Frank i Sany. Frank – przedsiębiorca i filantrop – był jednym z głównych mówców tegorocznej uroczystości. Po raz pierwszy wagon został na kilka godzin otwarty, a każdy mógł podejść, zastanowić się i pomyśleć lub ...przejsć obojętnie.

Węgierscy Żydzi

Niewiele brakowało, a przeżyliby wojnę. Węgry rządzone przez regenta, admirała Mikłosa Horthego były w sojuszu z III Rzeszą Hitlera. A Horthy dopóki mógł stanowczo odmawiał Niemcom wydania Żydów. Dopiero w 1944 r., gdy wojska niemieckie weszły do Węgier, obawiając się zerwania sojuszu i wycofania z wojny los Żydów został przesądzony.

Sprawność Niemców w organizacji zagłady węgierskich Żydów jest szokująca. A pamiętajmy, że to jest już 1944 rok. Niemcy powinni mieć inne sprawy na głowie i inne priorytety. Dla wielu nazistów jasne jest, iż tej wojny już nie wygrają. Na początku marca 1944 r. oddziały niemieckie wkroczyły do Węgier. Już 15 marca wyruszył pierwszy transport do Auschwitz. Przez 50 kolejnych dni wysyłano po trzy transporty. Łącznie wywieziono i zamordowano 440 tysięcy węgierskich Żydów. Krematoria w Birkenau nie nadążały... Część zwłok palono na otwartym terenie za krematoriami – za mało było pieców do spalania zwłok.

Warto przypomnieć tutaj kilku z organizatorów tej akcji zagłady. Najstraszniejszy to Adolf Eichmann. Złapany po wojnie przez izraelskie służby specjalne w Argentynie osądzony w głośnym procesie i skazany na śmierć. Inni to major SS Dieter Wisliceny, były student teologii, w momencie organizowania deportacji miał 33 lata, Alois Brunner (wcześniej deportował Żydów z Paryża), major Krumei z Wiednia i Siegfried Seidl z obozu w Bergen-Belsen. Sami specjaliści.

Z zagładą węgierskich Żydów wiąże się jeszcze jeden ciekawy epizod. Lili Jacob, słowacka Żydówka, która doczekała wyzwolenia po marszu śmierci, w obozie KL Dora, przeszukując magazyn odzieżowy w celu znalezienia rzeczy do przebrania, natrafiła na album ze zdjęciami. Wertowała go z coraz większym przerażeniem. Najpierw zobaczyła siebie. Stała w grupie dziewcząt, po selekcji w Birkenau. Następnie na fotografiach rozpoznała kilka znanych sobie osób, w tym z najbliższej rodziny, o których była pewna, że zginęły w komorach.

Album jest dziś znany jako Auschwitz Album lub Album Lili Jacob (nie jest dostępny w polskiej wersji językowej). Przedstawia przyjęcie kilku transportów Żydów węgierskich na rampie w Birkenau. Zdjęcia mają reporterski charakter: ułożone tematycznie od wyjścia z wagonów, formowanie kolumn, selekcję, przemarsz



w kierunku komór gazowych, oczekiwanie w brzozyowym zagajniku na wejście do rozbieralni oraz przejęcie mienia ofiar. Około 200 zdjęć. Zrobił je SS-man, członek obozowej załogi – być może w wolnej chwili od pracy. Jak się znalazły te zdjęcia w obozie Dora nie wiemy. Ale album jest unikatowy w całej historii Holocaustu. Pokazuje zagładę z punktu widzenia sprawców jako logiczny i uporządkowany system likwidacji (pod)ludzi. A jednocześnie my widzimy ofiary – ich twarze, oczy, ostatni posiłek w łasku przed krematorium. I mamy absolutną pewność, że ci, którzy nie przeszli pozytywnie selekcji, za chwilę zginęli. Wiele osób w albumie jest nazwanych z imienia i nazwiska – udało się je zidentyfikować, czasami są to całe rodziny. Jeśli dzisiaj oglądamy fotografie z Birkenau w różnych publikacjach to prawie zawsze pochodzą one z tego albumu, który dzisiaj znajduje się w muzeum Yad Vashem w Jerozolimie.

Śremianie na Marszu

Stali czytelnicy Gazety Śremskiej już są przyzwyczajeni do relacji z Marszu. Każdy Marsz jednak ma nieco inne akcenty. Tegoroczny to właśnie wagon, Hugo Lewy i węgierscy Żydzi. Każdorazowo sygnałem do rozpoczęcia Marszu jest dźwięk wydobywający się z baraniego rogu – szofaru, a kończy uroczystości kadisz, czyli modlitwa za zmarłych.

Wśród 10 tysięcy uczestników z 55 państw świata było 1,5 tysiąca młodych Polaków. Tradycyjnie już ze Śremu wyjeżdżają uczniowie trzech szkół średnich: ZSP, ZSE i LO wraz z opiekunami Elżbietą Grzesiak, Damianem Wiżą i piszącym te słowa. W tej grupie jest kilku uczniów i absolwentów, którzy byli już po raz trzeci. Coś ich ciągnie. Atmosfera, możliwość dowiedzenia się czegoś nowego podczas zwiedzania terenów obozu i wreszcie szansa bezpośrednich kontaktów, rozmów, wymiany pamiątek z rówieśnikami z kilku kontynentów. Koniecznym dopełnieniem każdego wyjazdu jest wizyta w synagodze i Centrum Kultury Żydowskiej w Oświęcimiu, która przybliża kulturę i religię przedwojennych polskich Żydów.

Dajmy głos młodym licealistom:

Kasia Zych: „Byłam na Marszu Żywych już drugi raz i bardzo podoba mi się ta inicjatywa. Tak naprawdę w ten jeden dzień ludzi z całego świata mamy na wyciągnięcie ręki. Możemy z nimi porozmawiać czy wymienić się pamiątkami. I to jest super, że takie wydarzenie przełamuje stereotypy antysemickich i nietolerancyjnych Polaków”.

Agnieszka Jastrząbek: „Marsz Żywych... Nigdy nie przeżyłam jeszcze czegoś takiego, co pozwoliłoby wrócić do czasów kiedy ludzie umierali z głodu i byli mordowani w obozie koncentracyjnym. Ten wyjazd pozwolił mi to jeszcze bardziej sobie uzmysłowić”.

Paweł Kaczmarek: „Wrażenia moje z pobytu w Auschwitz są odkąd pamiętam niezmiennie, a byłem już trzeci raz. Sam wyjazd, jak zwykle zresztą, zaliczam do udanych, zawsze są to ciekawie spędzone dwa dni, połączenie zabawy z zamyśleniem. Sam Marsz Żywych ze swej definicji winien łączyć ludzi biorących w nim udział i tak faktycznie było. Wydarzenie to jest jedyne w swoim rodzaju i warte każdej nieprzespanej minuty”.

Kinga Makalowska i Kasia Werwińska: „Był to nasz pierwszy udział w Marszu Żywych i na pewno pozostanie na długo w naszej pamięci. Wyjazd ten pomógł nam dokładniej poznać historię tego miejsca. Duże wrażenie zrobiła na nas liczba osób, która tam była. Ludzie przyjechali tam z każdego zakątka świata, aby uczcić pamięć ofiar zamordowanych w obozie koncentracyjnym. Fajne było to, że można było do nich podejść, porozmawiać, a także wymienić się flagami lub drobnymi pamiątkami. Poznałyśmy nowe ciekawe osoby, zawarłyśmy nowe znajomości, a także mogłyśmy bliżej poznać cierpienie ludzi żyjących w tym obozie koncentracyjnym. Teraz czekamy na kolejny wyjazd, w następnym roku!”

Krzysztof GRZESIAK

Medale dla Sprawiedliwych w Poznaniu

12 maja 2013 r. Ambasador Izraela w Polsce Zvi Rav-New wręczył trzy medale „Sprawiedliwy wśród narodów świata” trzem polskim rodzinom. W spotkaniu, oprócz potomków rodzin, uczestniczyły władze miasta z prezydentem Ryszardem Grobelnym, naczelnym rabinem Polski Michael Schuldrich oraz europosłowie i posłowie wielkopolscy. Uroczystość była częścią obchodów 65 rocznicy powstania państwa Izrael, które po raz drugi zorganizowano w Poznaniu.

Medale „Sprawiedliwy wśród narodów świata” otrzymali Maria i Aleksander Kisiel, którzy w czasie II wojny światowej na obrzeżach wsi Karczowice koło Miechowa w Małopolsce ukrywali przez ponad dwa lata trzy żydowskie rodziny. Łącznie uratowali 12 osób. Dzięki nim ocalili m.in. Israel Gliksztejn z rodziną i Jakub Szmul Herszkowicz z rodziną.

30 osób uratował kolejny nagrodzony Jan Wyrwicz. W swoim domu w Bochni (Małopolskie) ukrywał ok. 20 osób, w tym grupę uciekinierów z getta w Krakowie, którym pomógł wydostać się na tzw. aryjską stronę. Z getta wydostał również 10 innych osób, których przeprowadził następnie przez węgierską granicę. Oprócz tego na bieżąco wspierał więźniów obozu Auschwitz-Birkenau i obozu w Płaszowie, wysyłając im paczki z jedzeniem i lekarstwami. Trzeci medal otrzymali Anna i Józef Skowronowie, którzy przez kilka lat w Milówce na Żywiecczyźnie ukrywali kilkunastoletniego Hermana Bettera, którego Józef Skowron wydestał z getta w Sosnowcu. Po zakończeniu wojny chłopiec został odnaleziony przez siostrę i wyemigrował do Australii. Matka i druga siostra zginęły w Birkenau. Ojciec przeżył wojnę. Herman zmienił imię, założył rodzinę. Dziś ma dwóch synów, siedmiu wnuków. Z synami przyjechał do Poznania i wygłosił laudację ku czci swoich wybawców. Dopóki oni żyli utrzymywał z nimi kontakt, traktując ich jak swoją drugą rodzinę.

Wyróżnienia odebrali potomkowie nieżyjących dziś bohaterów: Barbara Wyrwicz-Perz i Stanisław Wyrwicz – dzieci Jana. Adam Kisiel syn państwa Kisielów oraz Piotr Giercuszewicz, wnuk państwa Skowronów.

Medal ma 50 lat

W swoim bardzo emocjonalnym i wygłoszonym po polsku przemówieniu ambasador Izraela przypomniał historię odznaczeń medalami Sprawiedliwych. Podkreślił, że we współczesnym Izraelu jest to jedyne cywilne odznaczenie. Jest jeszcze wojskowe odznaczenie za zasługi dla obronności państwa, ale cywilnych medali i odznaczeń nie ma żadnych. Poza Sprawiedliwymi. Od 1963 r. specjalna komisja, pod przewodnictwem Sądu najwyższego Izraela, przyznaje medale i dyplomy Sprawiedliwych. Osoby uznane za Sprawiedliwych otrzymują specjalnie wybitą medal ze swoim nazwiskiem oraz dyplom honorowy. Ich imiona i nazwiska zostają wyrzeźbione na tabliczkach w Ogrodzie Sprawiedliwych w Jerozolimie. Od pewnego czasu nie sadi się już drzewek oliwnych, z powodu braku miejsca. Dyplomy i medale Sprawiedliwych są wręczane na ceremoniach w Izraelu lub w placówkach dyplomatycznych Izraela na całym świecie. Ambasada Izraela w Polsce organizuje kilkanaście takich uroczystości rocznie, we wszystkich większych miastach kraju. Obecnie na świecie jest około 25 tysięcy Sprawiedliwych, a wśród nich 6,5 tysięcy Polaków. Wśród Polaków, Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata są między innymi pisarka i inicjatorka „Żegoty” Zofia Kossak Szczucka, pisarz Igor Newerly, śpiewak Mieczysław Fogg, polski dyplomata Henryk Sławik, Irena Sendlerowa czy rodzina Ulmów zamordowana przez Niemców wraz z Żydami, którym udzieliła schronienia. W 2012 r. w Polsce przyznano kolejnych 58 medali.

Grzegorz GRZESIAK

Pocztówkowa pasja

Ludy zbieracko-łowieckie – typ społeczeństwa lub gospodarki polegający na zdobywaniu pożywienia przez zbieranie jadalnych roślin i polowanie bez znaczącego wysiłku w kierunku udomowienia jednych czy drugich. Przy czym najczęściej udział zbieractwa jest bardziej znaczący. Od początku istnienia ludzkości aż po schyłek epoki mezolitu była to jedyna forma gospodarki stosowana przez ludzi. Pierwsi łowcy-zbieracze żyli wyłącznie na otwartej sawannie i zamiast polowania przeszukiwali okolicę. W społeczeństwach cywilizowanych konieczność zbierania lub łowienia zastąpiona została wykonywaniem pracy, niezbędnej do zapewnienia środków przeżycia. Jednak pierwotne instynkty drzemą w nas, dając o sobie znać. Łowienie ryb, polowanie ze sztucercem czy zbieranie grzybów, jest postrzegane jako hobby lub po prostu sposób na spędzenie wolnego czasu. W wyniku ewolucji, wśród ludu zbierackiego, wyłonił się nowy gatunek – kolekcjonerzy. Niewątpliwie najbardziej znany nam wszystkim pozostaje Feliks Sałaciński. Piekarz z zawodu, założyciel pierwszego prywatnego muzeum na terenie Śremu. Profesje zawodowe wśród zbieraczy są przeróżne i nie mają wpływu na tematykę zbiorów. Liczy się pasja. Oto „pocztówkowa pasja” Krzysztofa Tomczaka.

Powiedz proszę, kilka słów o sobie.

Jestem rodowitym śremianinem. Rodzina mojej matki pochodzi ze Śremu. Dzięki czemu zawdzięczam sentyment do naszego miasta. Moim dziadkiem był Wacław Wagner, piekarz i cukiernik śremski. Jego starszy brat Stefan był powstańcem wielkopolskim, walczył na froncie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku, a po wyemigrowaniu do Francji walczył w armii gen. Maczka. Kolejny z braci, Feliks Wagner był działaczem społecznym w Śremie i Poznaniu.

Był znanym kolekcjonerem. Zakorzeniony w rodzinie patriotyzm i poszanowanie historii oraz pasje kolekcjonerskie przodków, wzbudziły we mnie to hobby. Kolekcjonuję pocztówki i stare fotografie mojej małej ojczyzny – ziemi śremskiej.

Jak zaraziłeś się tą pasją?

Otóż od lat młodzieńczych coś zbierałem. To znaczki, to monety, ale nigdy nic na poważnie. Aż na swej drodze spotkałem pocztówki. Korzystając z dobrodziejstw internetu wyszukiwałem stare fotografie i karty pocztowe z widokiem Śremu. Urzekło mnie piękno „zatrzymanych w czasie” miejsc, które już nie istnieją oraz te, które na przestrzeni lat bardzo się zmieniły. Zafascynował mnie i całkowicie pochłoniął ten świat.

Jaka jest historia pocztówki i skąd taka nazwa?

Sama karta pocztowa powstała w Austrii na przełomie lat 1869-1870. Początkowo były to surowe karty bez widoku, z miejscem na adres z jednej i korespondencję z drugiej strony. Z czasem zyskała coraz bardziej artystyczny wyraz. Powstawały piękne, kolorowe litografie, światłodruki, a w późniejszym czasie pocztówki fotograficzne. Złoty wiek pocztówki, gdzie była najbardziej popularna przypada na lata 1897-1918. Natomiast samą nazwę „pocztówka” zawdzięcza Henrykowi Sienkiewiczowi, którego pomysł na nazwę wygrał w konkursie w 1900 roku w Warszawie. Wcześniej mówiono „listek”, „otwarta” czy „pisanka”.

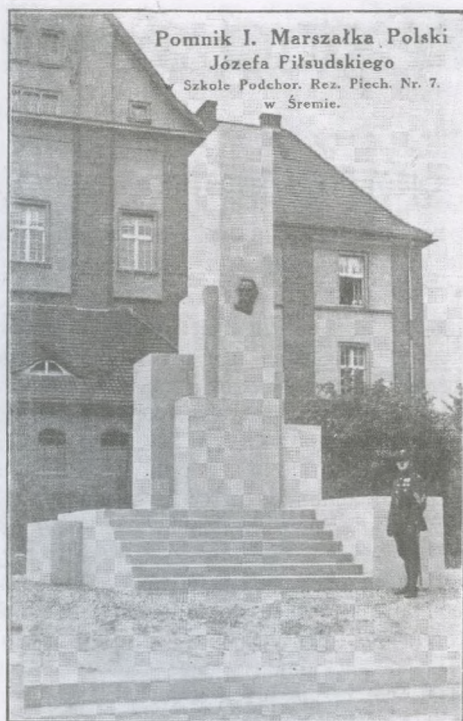
Opowiedz o swojej kolekcji.

Moja przygoda z pocztówką trwa już ok. 15 lat. Przez ten czas zebrałem ponad 200 pocztówek i fotografii związanych ze Śremem. Najstarsza pocztówka jaką posiadam, została wysłana

w 1897 roku. Przedstawia kilka widoków ówczesnego miasta otoczonych fantazyjnymi ramkami. Ciekawostką jest fakt, że została nadana 31.12.1897 roku, a na stemple odbiorczym widnieje data 1.1.1898. Została zaadresowana do wsi Jersitz, czyli dzisiejszej dzielnicy Poznania – Jeżyc. Inna zasługująca na wzmiankę pocztówka, przedstawia pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego, który stał w miejscu dzisiejszego biura przepustek do jednostki wojskowej przy ul. Sikorskiego. Wydana została jako forma podziękowania dla ofiarodawców na budowę pomnika. Nie sposób omówić wszystkich egzemplarzy. Liczbę pocztówek z wizerunkiem Śremu, które zostały wydane do 1945 r., oceniam na ok. 600-700 niepowtarzających się wzorów. Natomiast liczbę wysłanych ze Śremu od początku dostępności kartek, przez jej złoty okres, aż po schyłek popularności należy liczyć w kilku tysiącach rocznie. Wiadomym jest, że nie wszystkie były z wizerunkiem Śremu. Głównie zawdzięczamy to ciągłej obecności wojska w Śremie. Przecież prawie każdy żołnierz chciał mieć kontakt z rodziną. Napisać do matki, dziewczyny, żony czy dzieci. A forma karty pocztowej była najszybszą i najtańszą formą. Dlatego też szczególne miejsce w moich zbiorach zajmują pocztówki, fotografie pocztówkowe i zdjęcia związane z pobytem wojska w Śremie.

W jakim kierunku zamierzasz rozwinąć swoją kolekcję?

Z punktu widzenia kolekcjonera każda kartka jest inna. Mimo pozornie tego samego awersu, kartka z obiegu (czyli użyta pocztowo) posiada innego adresata lub inną datę stempla pocztowego. To czyni kartkę unikatową. Dlatego też kolekcjonowanie kart jest tak fascynujące, gdy ma się świadomość posiadania pocztówki, która jest niepowtarzalna. Nikt nigdy nie skatalogował wydanych pocztówek i zapewne tego nie zrobi, gdyż po dziś dzień pojawiają się kartki, które nie są znane śremskim kolekcjonerom. Jak każdy pasjonat mam marzenia dotyczące kolekcji. Moim, jest znalezienie pocztówki przedstawiającej śremską bożnicę. Ale nie wiadomo czy ta żydowska świątynia została uwieczniona na widokówce. A jeśli tak, czy przetrwała do naszych czasów? Kolejnym



jest wydanie albumu ze śremskimi pocztówkami. Jest kilku poważnych kolekcjonerów, których zbiory utworzyłyby bardzo ciekawą pozycję wydawniczą, ukazującą piękno naszego miasta i zatrzymaną w kadrze czas. Śrem zasługuje na taką publikację. A marzenia są po to, by je spełniać.

Marek SADZIKOWSKI

Wśród swoich - Amos Oz

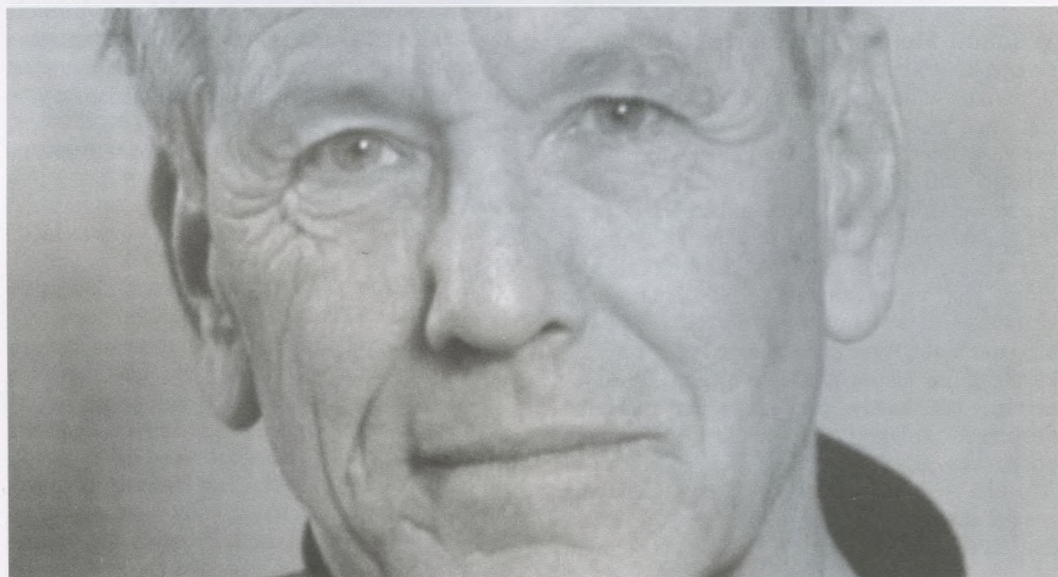
Z górnej półki

Amos Oz jest od kilku lat izraelskim kandydatem do literackiej nagrody Nobla, przede wszystkim zaś najbardziej poczytnym i szanowanym w Izraelu pisarzem, niekwestionowanym autorytetem, z którym liczą się nie tylko zwykli ludzie, ale także politycy. Pierwsza książka Oza „Tam, gdzie wyją szakale” była też pierwszą, którą przeczytałam i wywarła na mnie wielkie wrażenie. Przede wszystkim spodobała mi się jego oszczędna w wyrazie, a zarazem emocjonalna proza, trochę podobna do pisarstwa ukochanego przeze mnie Izaka Singera. Zafascynował mnie również temat: historie ludzi inne, niż te przesycane bezwzględny okrucieństwem Holokaustu, opowiadające o zwykłym życiu, zwykłych ludziach. Bohate-

rami książki są osadnicy zamieszkujący kibuce i współcześni mieszkańcy Jerozolimy. Żyją życiem pełnym namiętności i gniewu, w długoletnich konfliktach, walczą nie tylko ze sobą, ale także z przyrodą – nieznosnymi upałami i spiekotą. Z kolei „Pantera w piwnicy” opowiedziana z punktu widzenia dwunastoletniego chłopca, przybliży nam historię oraz skomplikowane losy Żydów na ich „ziemi obiecanej”, zanim stała się ona Izraelem.

Rodzice Amosa Oza emigrowali do brytyjskiej Palestyny w latach trzydziestych XX w, poznali się na jerozolimskim uniwersytecie, a pisarz urodził się w roku 1940, jest więc „sabrą” w pełnym tego słowa znaczeniu, tzn. Żydem

Amos Oz



spoza diaspory, urodzonym i wychowanym na ziemiach należących do Izraela. Czerpiąc ze swojego bogatego doświadczenia życiowego Amos Oz tworzy postaci i zdarzenia w sposób przekonujący, świadczący o znakomitym zmyśle obserwacji, stawiając przy okazji pytania uniwersalne.

W ostatniej książce, wydanym przez Rebis zbiorze opowiadań „Wśród swoich”, pisarz wraca ponownie do swoich doświadczeń kibucnika. W rzeczywistości jako młody człowiek, po śmierci matki, na znak protestu przeciwko ojcu, zamieszkał w kibucu Hulda, gdzie żył przez ponad 20 lat i gdzie, pomiędzy dniami wypełnionymi pracą w polu, pisał nocami swoje pierwsze powieści. Nic więc dziwnego, że kibuc i jego mieszkańcy są częstym tematem utworów Oza.

W „Spokoju doskonałym”, Jonathan Lipszyc zmagają się ze zniechęceniem, które wywołuje w nim monotonia kibucowej egzystencji bez szerszych perspektyw, aż w końcu decyduje się uciec do innego świata, zostawiając żonę nowo przybyłemu entuzjastcie wspólnotowego, prostego życia. Przyznaję, że czytając tę powieść, sekundowałam bohaterowi w jego wyborze, gdyż atmosfera wioski wydawała mi się niezwykle dusząca. Jednak zupełnie inaczej odebrałam ostatnią książkę Amosa Oza – „Wśród swoich”.

Jest to niewielki zbiór nowel o kibucnikach z lat pięćdziesiątych. Każda z opowieści to osobna, mała ludzka historia, prawdziwa perełka i mimo krótkiej formy, wnikliwy portret człowieka. Mamy tu więc osieroconego ojca, porzuconą kobietę, starca idealistę, ciągle wierzącego w socjalistyczne idee kibucowej wspólnoty, mamy chłopców, którzy dopiero rozwijają skrzydła, zastanawiając się nad ucieczką w szerokie przestworza, jest też miejscowy szyderca, błazen, który przy bliższym poznaniu okazuje się człowiekiem wrażliwym, głęboko kochającym syna, i kilku innych. Wszyscy oni są mieszkańcami tego samego kibucu, a zatem ich historie przeplatają się ze sobą. Czasami, z kolejnych nowelek, czytelnik ma szansę dowiedzieć się, jak skończył się opowiedziany

parę kartek wcześniej dramat, czasami nie dowiaduje się tego wcale. Nie szkodzi, gdyż są to naprawdę przejmujące, wzruszające historie i nawet urwane, pozostawiają w czytelniku ślad. Poszczególne opowieści dają w miarę pełny obraz życia w kibucu z połowy XX wieku, często dla nas szokujący: wychowywanie dzieci w oderwaniu od rodziców, konieczność uzyskiwania pozwolenia na wyjazd poza wioskę, nadrzędna idea wspólnoty we wszystkim, rzucająca cię na ludzką indywidualność, a nawet czasami łamiąca co wrażliwsze jednostki. Z perspektywy dzisiejszej, czasów rozbuchanego ego oraz dzikiego konsumpcjonizmu – kibuc Amosa Oza jawi się nam jak jakaś totalitarna wioska, jednak budzi też tęsknotę za życiem bez pogoni za pieniądzem i sukcesem, życiem skupionym na codziennych prostych zadaniach: prace w polu, w warsztacie, wieczorami radio, pogawędki, książka... Bez pośpiechu, dzień za dniem te same, powtarzające się czynności. Niektórym, zwłaszcza młodym, wydawać się to może monotonne i nudne, jednak w ostatecznym obrachunku taki model życia daje ogromne poczucie bezpieczeństwa, tak deficytowe we współczesnym świecie.

W izraelskiej wiosce, mieszkańcy kibucu są wprawdzie często sami, jednak nigdy samotni, gdyż pozostają wśród swoich. Ilu z nas może powiedzieć tak o sobie dzisiaj?...

J.A.

„Wśród swoich”, „Tam, gdzie wyją szakale”, „Poznać kobietę” Wyd. Rebis
„Pantera w piwnicy”, Wyd. Muza,
„Spokój doskonały” Świat Książki

Artystka obecna

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

„Artystka obecna”

Sztuka nie polega na tym, by była przyjemna... Sztuka ma oddziaływać, zarówno na artystę, jak i odbiorcę, najlepiej jak najsilniej... nawet jeśli wiązałoby się to z bólem, choćby i fizycznym. Dokładnie o tym opowiada film dokumentalny Matthew Akers'a „Artystka obecna” – film o Marinie Abramovic – jednej z najważniejszych artystek XX wieku.

Marina Abramovic to ikona „body artu” i performance'u, przez wielu zwana „babcią performance'u”. Ta już 63-letnia kontrowersyjna artystka jest supergwiazdą świata sztuki współczesnej. Córka jugosłowiańskich partyzantów, od 20 lat mieszka w Nowym Jorku, od 40 lat poddaje swoje ciało ekstremalnym doświadczeniom, a widzów – uczestników swoich dzieł

wprowadza w różne stany emocjonalne. O Marinie Abramovic pisze się: „nieustraszona, radykalna, nonkonformistyczna” i nie są to puste słowa. Artystka konsekwentnie redefiniuje to, czym jest i czym może być sztuka współczesna, a jej narzędziem jest zawsze własne ciało, którego granice i wytrzymałość bezwzględnie testuje.

W 2010 roku Muzeum Sztuki Współczesnej w Nowym Jorku (MoMA) organizuje wystawę retrospektywną poświęconą twórczości artystki. Zanim jednak do tego doszło amerykański reżyser Matthew Akers przez dziesięć miesięcy dokumentował niemal każdą chwilę Mariny. Zarejestrował setki godzin spotkań z jej współpracownikami, przyjaciółmi, z jej byłym partnerem w życiu i sztuce, niemieckim artystą Ulayem. Nagrywał też całokształt przygotowań i cały przebieg nowego performance'u w MoMA.



I tak właśnie powstał wspaniały obraz „Artystka obecna”, dokument nagrodzony m.in. na festiwalu filmowych Berlinale; a o którym aż wrzało na wielu innych festiwalach filmowych minionego roku.

Film pokazuje życie i twórczość artystki przez pryzmat jednej z najbardziej spektakularnych akcji artystycznych, którą przeprowadziła podczas wielkiej retrospektywy swojej twórczości w nowojorskim MoMA w 2010 roku. Marina Abramovic przez trzy miesiące, sześć dni w tygodniu, od otwarcia do zamknięcia muzeum siadała bez ruchu na krześle w jednej z galeryjnych sal (stąd też tytuł retrospektywy i filmu „Artystka obecna”). Przysiadali się do niej zwiedzający. Opisywane przez nich później doświadczenie, okazało się trudną próbą ciała i emocji. W wyniku swoistej, pozbawionej słów psychoterapii pomiędzy artystką a widzami tworzyły się spontaniczne relacje.

W filmie Matthew Akersa kapitalnie uchwycona jest gorączka narastająca wokół wystawy. Ludzie „pielgrzymują” do MoMA niczym do sanktuarium ponowoczesnej świętej. Niektórzy przybywają z drugiego końca świata, aby na nią spojrzeć, wiele osób płacze ze wzruszenia. Ci, którzy spotkanie z Mariną mają już za sobą, opowiadają o niezwykle doświadczeniu jakie mało kto potrafi ubrać w słowa, ale emocje przypominają religijne uniesienie. Media podgrzewają atmosferę. Marina Abramovic, która jeszcze przed chwilą znana była tylko pasjonatom sztuki współczesnej, staje się bohaterką newsów w głównych stacjach telewizyjnych.

I oto w ten sposób dzieło życia Mariny Abramovic, zgromadzone na retrospektywnej wystawie w MoMA przyciąga tłumy. Do Mariny ustawiają się kolejki jak do gwiazdy pop, mistrza

buddyzmu albo uzdrowiciela. Jej performance oddziałuje nawet na tych, którzy nigdy o niej nie słyszeli, z wypiekami na twarzy mówią o niej widzowie, którzy nawet nie potrafią powtórzyć jej nazwiska. A krzesło w MoMA zmienia się prawie w konfesjonał, gdzie można milcząco wyrzucić z siebie bezzadność, tęsknotę, ból i rozpacz.

„Artystka obecna” jest jednym z tych filmów dokumentalnych, które bez reszty wciągają widza. Szalenie interesującym w przypadku tego tytułu jest fakt, że potrafi poniekąd zaczarować postać Abramovic. Możemy się różnić co do oceny jej dokonań artystycznych, ale z pewnością nikt chyba nie odmówi postaci Mariny Abramovic charyzmy, determinacji, siły i poniekąd uroku... „Artystka obecna” oczarowuje nawet tych, którzy (tak jak ja) przed wejściem na seans byli dalecy od oczarowania pracami performerki. Dlatego też tym większe należą się brawa dla twórców filmu. Z pewnością wielu oglądając ten film zada sobie wiele odwiecznych pytań typu „czym jest sztuka współczesna?” i „czy to (performance Abramovic) można w ogóle nazwać sztuką?”. Najważniejsze jest jednak, żeby odnaleźć treść i sens dla siebie w wyczynie artystki, a zapewniam, że tak się stanie w przypadku widzów, którzy choć trochę się sztuką interesują. I z pewnością film ten wzruszy ich aż do łez, podobnie jak widzów w MoMA i w sali kinowej na seansie „Artystki obecnej”, na który się wybrałam...

Gorąco polecam!

Joanna CHMIELEWSKA

Artystka obecna;
gatunek: biograficzny, dokumentalny
produkcja: USA
reżyser: Matthew Akers
premiera: 20 stycznia 2012

Pod presją

„Lot nad kukułczym gniazdem” w teatrze u Nowaków

Poddajemy się jej już od progu, kiedy pielęgniarka zakłada nam – widzom na rękę opaskę oznaczającą, że „pacjent” został przyjęty na oddział, a i w trakcie spektaklu przyjmujemy bez słowa tabletki-kolorowe cukierki w pojemniczku na leki. Można się było tego spodziewać, skoro zaproszenie wypisano na blankiecie recepty lekarskiej. A skierowano nas na oddział teatralny Amatorskiej Kompanii Teatralnej, aby odbyć terapię podczas „Lotu nad kukułczym gniazdem”.

Ostatnio w Teatrze u Nowaków bawił nas kabaret „Jak za dawnych lat”. Teraz ta unikalna trupa teatralna postawiła na dramat, laboratoryjne niemal studium ludzkich zachowań. Autor książki, która stała się podstawą scenariusza teatralnego i filmowego, Ken Kesey, w czasach studenckich brał udział w rządowych badaniach nad środkami psychomimetycznymi w szpitalu psychiatrycznym. Stąd znajomość realiów placówki, w której umieścił akcję swojej najgłośniejszej powieści, a która ukazała się w 1962 roku.

Kiedy reżyser głośnego filmu pod tym samym tytułem, Milosz Forman, brał do ręki scenariusz „Lotu...” był człowiekiem świeżo przybyłym zza żelaznej kurtyny. Interpretacja polityczna, zniewolenia człowieka, narzucała się sama przez się. Tą drogą poszedł też Zygmunt Huebner realizując ową sztukę w Teatrze Powszechnym w 1977 roku. Jednak materiał dramatyczny zawiera znacznie więcej znaczeń kiedy odczytujemy go dziś. Pokazuje, że można też uciekać od wolności. Z lęku przed trudami życia na własną odpowiedzialność, konieczności dokonywania wyborów. Niektórzy zaś upatrują też swoistej ucieczki od wolności w autorytaryzm przez siostrę Ratched. Oglądamy to wszystko jak pod mikroskopem. Wyraźnie, z wszystkimi niuansami. Dlatego właśnie margines błędu w

interpretacji wszystkich postaci sztuki jest tak wąski. Roli w żadnym wypadku nie można przerysować. Ani tej głównej McMurphego ani szpitalnej zbiorowości pacjentów czy personelu.

Najbardziej ciekawiło mnie jaką wersję przyjął AKT do realizacji. Książkowo-teatralną czy tak bardzo znaną filmową. Sprawa wiąże się bowiem z osobą narratora. W tej znanej nam, filmowej, jest nim jakby Randle Patrick McMurphy. W pierwowzorze zaś Wódz Bromden. W przyjętym jako podstawę realizacji scenariuszu Dale'a Wassermana to Wódz opowiada całą tę historię. To na jego oczach McMurphy chce zburzyć zastany układ bezwzględного podporządkowania pacjentów zwyczajom i poleceniom siostry zarządzającej Ratched. Ale kombinat czyli system go w końcu zmiażdży. Zostanie poddany ekstremalnemu zabiegom, które zmieniają go w roślinę. Tego Wódz nie znieśie i sam skróci McMurphemu życie. Po latach przeprowadza spowiedź życia.

W tę rolę wcielił się reżyser przedstawienia Tomasz Buchwald. Wyciszona relacja Wodza w zderzeniu z dynamiczną osobowością McMurphego podkreśla dramatyzm sytuacji. I tu wielkie uznanie dla Andrzeja Bukowego, który cały spektakl musi grać na górnych rejestrach. Wszystko się bowiem dzieje w odniesieniu do jego osoby i na jego tle się tłumaczy. Słowem niesie spektakl. Siostra Ratched w wykonaniu Bernadetty Kasztelan-Świetlik, drobna, olśniewającej urody jest przejmująco chłodna. To słabość okopana za murem rygoru i prawie nieograniczonej władzy. Broni każdej najmniejszej wyrwy w tym murze. Ona też tak jak McMurphy toczy walkę o być albo nie być. I Bernadetta Kasztelan-Świetlik potrafiła to pokazać. Także w stosunku do personelu czy to „bezszerowej” siostry Flin (w tej roli Natalia



foto: Piotr Pieczykolan

Lissek) czy świetnie dobranych do roli pielęgniarzy Arkadiusza Jankowiaka i Pawła Piaseckiego. Choć się nad nikim nie pastwią, to przecież w krótkich epizodach, w których się pojawiają, reprezentują tę nadaną im z góry siłę.

Może to drobne role, ale i tu łatwo było o przerysowanie. A już najłatwiej było o nie w rolach pacjentów i tych zarysowanych szerzej czy tylko epizodycznie. To nie są osoby udające stereotypowego wariata lecz postaci ukrywające swoje skomplikowane relacje ze światem. W całym tym przedstawieniu podziwiałam trafność obsady. Doskonale wiarygodny w roli Dale'a Hardinga, „rzecznika” pacjentów Jacek Nowak, ułożony, wymowny, przeciwieństwo Billego Babbita, który grany przez Bogdana Włodarczaka najbardziej chyba trafnie pokazał tęsknotę za wolnością i chęć unikania życia na własny rachunek. Lepiej żyć pod batem niż martwić się o jutro. Jacek Skrzypczak w roli Cheswicka wspaniale uchwycił to „zatrzymanie się w pół kroku” – entuzjazm do wyrwania się na swobodę gasnący jak zdmuchnięta świeca. To grono „aktywistów” uzupełniają Ellis Scanlon (Elżbieta Piasecka) i Martini (Beata Sarnowska-Czajka). W tle jakby negatyw do McMurphego pozostaje Ruckly (Marek Nowak). Człowiek zdegradowany przez system, żywa przestroga dla McMurphego. Rola prawie niema, ukazana

sugestywnie, tak już poza światem. Nawet jak ten świat się tu do tego zamkniętego kręgu wedrze. Na chwilę, ale z jaką energią. Moment, akcent zaledwie, jednak pomyślany jako ważny kontrpunkt. Wykonawczynie roli Candy Starr (Ewa Nowak), Sandry (Beata Włodarczak) i koleżanki (Małgorzata Buchwald) musiały zburzyć spokój, dać nadzieję, że wszystko jest jeszcze możliwe, aby potem pozostawić poczucie klęski i niemożności.

Są jeszcze dwie postacie z naszego życia. Doktor Spivey (Ewa Trojanek) i odzwierciany Turkle (Edmund Derwich). Chciałoby się powiedzieć „osoby zaufania”. I one zawodzą. Doktor dla świętego spokoju dopuszcza do działania na szkodę pacjentów, zdając się w końcu zawsze na siostrę Ratched. Turkle to taki co jak się da, to się zrobi. Bez względu na skutki. No, ale wszyscy tu żyją pod jakąś presją, wołają podporządkowanie niż niebezpieczeństwo wolności...

Obejrzała i refleksjami się podzieliła:

Barbara NOWICKA

Lot nad kukułczym gniazdem, na podstawie powieści Kena Kesey'a, w adaptacji teatralnej Dale'a Wassermana, w przekładzie Bronisława Zielińskiego, opracowanie tekstu i reżyseria Tomasz Buchwald, muzyka i udźwiękowienie Andrzej Bukowy, Tomasz Buchwald, scenografia Tomasz Buchwald. Premiera: Scena Na Strychu u Ewy i Marka Nowaków, 5 kwietnia 2013r.

Na co nam ten Szekspir?

Tak się złożyło, że choć z poślizgiem mieliśmy naprawdę pyszny dzień teatru. Zaczęło się od uczty Fredrowskiej, którą zafundował nam teatr telewizji. Trzy jednoaktówki: „Świeczka zgasła”, „Zrządność i przekora” oraz „Nikt mnie nie zna” z trzech teatrów. Na żywo, z prawdziwymi emocjami na planie i pewną dozą współzawodnictwa artystów i teatrów. Wszyscy, których pytałam o wrażenia, wskazywali na „Świeczkę...” jako bezapelacyjnego zwycięzcę w tym agonie. Jerzy Stuhr w realizacji ze sceny Teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach pokazał Fredrę w sposób klasyczny, w kostiumach z epoki. Wszystko tłumaczyło się nagle samo przez się. Natomiast zarówno „Zrządność...” w reżyserii Mikołaja Grabowskiego z teatru w Krakowie jak i „Nikt mnie nie zna” przygotowaną przez Jana Englerta w teatrze warszawskim została „uwspółcześniona” głównie przez kostiumy symbolicznie jedynie nawiązujące do epoki. Choć we wszystkich tych realizacjach grali świetnie wspaniali artyści, to już było to trochę nie to. Przynajmniej dla mnie. A może i dla młodszych pokoleń nie rozczytanych w klasyce. Zawsze jest cienka czerwona linia między chęcią ukazania, że człowiek i jego namiętności, wady i zalety zmieniają się mało, a okazją do poznania epoki także przez kostium i scenografię.

Ten dylemat od dawna próbują rozwiązać twórcy teatralni mocując się z literaturą klasyczną, doceniający cały potencjał tkwiący w klasyce. Jeśli się spojrzy choćby na zbiory plakatów teatralnych poznaje się całą tę wspaniałą historię polskiego teatru. Śremianie mieli okazję rzucić okiem na jej fragment. Bo wystawiono

w kwietniu br. w Muzeum Śremskim 25 plakatów teatralnych stanowiących część zbioru Stanisława Mrowińskiego, zakupionych przez muzeum od Ireny Rychły-Mrowińskiej. Już ta fragmentaryczna próba zachwyci i pozwala skonstatować, jak wielką wagę przykładano do sztuki teatralnej, jak wielcy artyści plastycy się do tego przykładali. Są tam też trzy plakaty z pierwszych kaliskich spotkań teatralnych. Ten kaliski akcent ucieszył gościa Muzeum i Śremskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru – organizatorów – Jacka Jackowicza. Niech żałują ci, którzy nie przyszli, bo spotkanie było niezmiernie ciekawe. Jacek Jackowicz, aktor Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, jest artystą wszechstronnym, o wielkim doświadczeniu scenicznym. Wyszedł ze Studium Wokalno-Aktorskiego Danuty Baduszkowej w Gdyni i do dziś procentuje jego znakomite przygotowanie wokalne. My, śremianie, pamiętamy go zwłaszcza z takich wspaniałych przedstawień jak „Mój Nestroy”, „Ludzie i Anioły”, „Ferdynand czyli czas nieuniknionego mordu” i wielu innych o podobnym ciężarze gatunkowym. Zawsze są to projekty znaczące i wymagające. Czy to repertuar współczesny czy klasyka. Jacek Jackowicz nie boi się eksperymentów, ale klasykę lubi grać w kostiumie. Kostium według niego niemal automatycznie narzuca odpowiedni gest, zachowanie, sposób mówienia. I za tym się zawsze tęskni.

Teatr w Kaliszu to jednak także teatr poszukujący. Już nieraz mieliśmy okazję przekonać się, że ma odwagę iść niejako pod prąd. I do takich projektów można zaliczyć



Spotkanie z Jackiem Jackowiczem w Muzeum Śremskim

fot. B. Jankowska

„Gwałtu co się dzieje” według Fredry. A ostatnio „Wieczór Trzech Króli albo co chcecie” Szekspira. Współczesny kostium, tekst w przekładzie Stanisława Barańczaka. Reżyser Jacek Jabrzyk miał w tej realizacji wiele przeszkód do pokonania. Między innymi uwiarygodnienie szekspirowskich przebieranek czy pokazanie tego autorskiego rozśpiewania, no i intrygi, intrygi, intrygi. Ponieważ rzecz się dzieje na dworze książęcym bohaterowie pozostają tu w hierarchicznej zależności. Jest ona dyskretnie zaznaczona kostiumem wyznaczającym dziś role społeczne. Na przykład książę jest w stroju tenisowym a Malvolio jego poddany w garniturze i pod krawatem. No i muzyka. Ostra, niemal ogłuszająca, tak charakterystyczna dla dnia dzisiejszego.

Kiedy publiczność wchodzi na widownię, aktorzy są już na scenie. Spoczywają na fotelach, które stanowią jedyną scenografię. Przesuwane stosownie do zmieniających się scen dopiero na końcu wyjawiają nam tajemnicę swojej obecności, kiedy już wszystko się wyjaśni, bohaterowie zajmą miejsca, które zajmowali na początku

sztuki. Powrócą do zwykłych rutynowych czynności, nastąpi koniec przebieranki. Pojawia się...pielęgniarki w białych kitlach i powoli odprowadzą wszystkich za kulisy. Potem nastąpi cisza...

Nie wiem jak ta inscenizacja zostanie przyjęta. Tradycjoniści pewnie się zachną, ale może tylko w pierwszej chwili, a potem przyjdzie refleksja, aby sobie odpowiedzieć na pytanie na co nam ten Szekspir i jak go czytać?

Barbara NOWICKA

Henryk Rodakowski

– malarz arcydzieł

Rok temu z okazji Dnia Matki napisałam artykuł o portretach namalowanych przez słynnych malarzy przedstawiających swoje rodzicielki. Wspominałam wtedy o moim ulubionym obrazie z Muzeum Sztuki w Łodzi, portrecie Marii z Singerów Rodakowskiej w mistrzowskim ujęciu jej syna, Henryka.

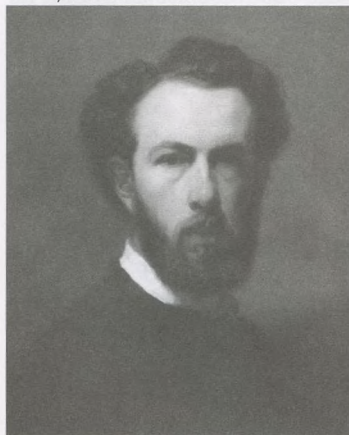
Obraz z 1853 r., namalowany podczas krótkiego pobytu artysty we Lwowie, pokazany na Salonie Paryskim wzbudził zachwyt, a znakomity malarz francuskiego romantyzmu – Eugénie Delacroix zanotował w swoim Dzienniku pod datą 8 IV 1853: „widziałem prawdziwe arcydzieło”, zaś pisarz i krytyk Teofil Gautier pisał: „Ręce precudne, zdaje się, że chłoną w siebie światło i zanurzają się w promieniu słońca... bo jakże rysowane i modelowane są te ręce! Krew krąży pod ich różową bledością, złagodzoną przez wiek podeszły. W tym rodzaju trudno pójść dalej”.

Olej na płótnie (134x95), jeden z najlepszych

obrazów Rodakowskiego pokazał jego nieprzeciętny talent i artyzm, a zarazem zapoczątkował nowe spojrzenie odbiegające od przyjętego kanonu portretowania. Zanim jednak powstał, malarz miał za sobą kilkuletnią drogę doświadczeń artystycznych...

Urodził się we Lwowie 9 lipca 1823 r. jako syn prawniczej rodziny Pawła i Marii z Singerów. Zgodnie z tradycją miał zostać adwokatem. W latach 1841-1845 studiował prawo w Wiedniu. W tym czasie powstały pierwsze portrety akwarelowe najbliższej rodziny, m. in. siostry Leokadii. W następnym roku Henryk wyjeżdża do Paryża i zapisuje do atelier Leona Cognieta. Zwiedza Niemcy i Francję, dużo szkicuje. Maluje pierwszy olejny autoportret (1849), który wysłał rodzicom do Lwowa. Pozostaje w stolicy Francji do jesieni 1850 r. Za obraz „Zwiastowanie Maryi Pannie” otrzymuje nagrodę. Wraca do Lwowa, gdzie intensywnie maluje portrety rodzinne, szkicuje architekturę i chłopów przy

Henryk Rodakowski



Leonie Bludhorn



Portret matki



pracy w majątku ojca. Specjalnie na Salon Paryski maluje „Portret gen. Dembińskiego”, za który otrzymuje najwyższą nagrodę: wielki złoty medal pierwszej klasy w dziedzinie portretu. Obraz pokazano w Salon Carrè, honorowej sali wystawy, gdzie nastąpiło wręczenie medalu. Rodakowski odnosi spektakularny sukces. W prasie francuskiej i polskiej ukazują się entuzjastyczne recenzje. Pojawia się zdanie – „rozpoczęła się era sztuki polskiej”. Sukces powtórzy się w następnym roku, wspo-mnianym „Portretem matki”. Artysta maluje też siostrę w stroju ślubnym, romantyczny portret bratowej Otylii, księcia Adama Czartoryskiego, autoportret przy sztalugach, portret przyjaciela-malarza Leona Kaplińskiego.

W 1859 r. przypadkowo spotyka swoją młodzieńczą miłość Kamillę z Salzgeberów Blühdorn, która przybyła z dziećmi do Paryża po śmierci męża. Dwa lata później w kościele de la Madeleine biorą ślub. W 1863 r. przychodzi na świat córka Maria, a rok później syn Zygmunt.

Odtąd Rodakowski mieszka przemennie w obu swoich ukochanych miastach Paryżu i Lwowie, intensywnie maluje i wystawia, podróżuje po Włoszech.

W 1873 r. ma miejsce jedyna wystawa indywidualna Rodakowskiego, w rusińskim Narodnym Domu we Lwowie, gdzie autor pokazuje ponad 20 prac olejnych. Recenzje są świetne, a cesarz Franciszek Józef nadaje artyście krzyż kawalerski. W następnym roku Henryka odwiedza Jan Matejko i proponuje objęcie pracowni malarstwa w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, ale Rodakowski propozycję odrzuca. Wracając z Wiednia dwa lata później zatrzymuje się u Jana, z którym zdążył się zaprzyjaźnić. Na stałe do Krakowa przenosi się dopiero w 1893 r., po kilkuletnim pobycie w majątku w Bortnikach i Wiedniu. Mieszka przy ul. Krupniczej 5. Utrzymuje bliskie kontakty ze Stanisławem Witkiewiczem, Henrykiem Sienkiewiczem, Janem Matejką, Kossakami i Malczewskim.

Po śmierci Matejki zostaje wybrany dyrektorem Towarzystwa Sztuk Pięknych i przewodniczącym Komitetu Muzeum Narodowego. Rozpoczyna intensywną działalność, postanawia przeprowadzić wiele istotnych zmian. Na wystawę we Lwowie przygotowuje 23 prace.

Przyjmuje propozycję objęcia stanowiska dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych, ale po otrzymaniu nominacji (24 grudnia 1894 r.), umiera nagle w nocy zaledwie cztery dni później. 31 grudnia zostaje pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie (kwatery W). Na nagrobku na pocz. XX w. umieszczono płaskorzeźbę głowy Chrystusa wykonaną przez lwowskiego rzeźbiarza Antoniego Popiela.

Rodakowski był kawalerem Legii Honorowej, malarzem polskim o europejskim rozgłosie, zręcznie łączącym elementy klasycyzmu i romantyzmu. Inspirował go zarówno włoski renesans i jak i sztuka antyczna. Ponad 50 znakomicie namalowanych portretów z wnikliwą charakterystyką psychologiczną, harmonijną prostotą kompozycji, a zwłaszcza z mistrzowskim zestawieniem walerów (bieli i czerni) oraz świetlistą fakturą tworzy niepowtarzalny zestaw. Rodakowski sporadycznie malował też obrazy historyczne („Wojna kokosza”), rodzajowe (cykl akwarel Album Połahickie), animalistyczne (pies Stróż), projektował freski i plafony oraz okolicznościowe dekoracje, ale w pamięci odbiorców pozostaje mistrzem portretu.

Muzeum Narodowe w Krakowie pokazało wielką retrospektywną wystawę malarza w 1994 r. w setną rocznicę śmierci, a później powtórzono jej sukces w Poznaniu i Warszawie. Obrazy, rysunki, akwarele przyjechały z wielu miast: ze Lwowa, Paryża, Wrocławia, Poznania, Warszawy, Torunia, Białegostoku, Katowic, Opola i innych, z muzeów i ze zbiorów prywatnych. Artystyczna spuścizna mistrza obejmuje bowiem ponad 100 obrazów olejnych i 400 rysunków i akwarel rozproszonych po świecie.

W przedmowie do katalogu krakowskiej wystawy napisano: „W artystycznym *oeuvre* Rodakowskiego już za jego życia kilka prac określono mianem arcydzieł sztuki portretowej. W recenzjach z kolejnych wystaw, tak w wieku XIX, jak i XX, krytycy używali tego określenia, przyjmując je za oczywiste i jedyne w odniesieniu do dzieł autora Portretu gen. Dembińskiego.”

Urszula ŁUKOMSKA
malarka

Ołówkowa Gala

Leży przede mną – niecodzienne zadanie – wręcz reporterski wyczyn! Sporządzenie notatki z wydarzenia... w którym nie brałem udziału. Mimo otrzymanego zaproszenia, niestety zaistniały okoliczności, które uniemożliwiły mi obecność w umiłowanej stolicy.

To właśnie w grudniu 2012 r. minęło 25 lat od ustanowienia Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury! W związku z tym „okrągłym” jubileuszem – w gościnnym Teatrze Rampa – doszło do okolicznościowej prezentacji dokonań członków owego Stowarzyszenia. Jako wieloletni uczestnik działalności ogólnopolskiego gremium rysowników – czuję się w obowiązku dokonać stosownej relacji – po uprzedniej zachęcie ze strony redakcji GŚ. Do tej prestiżowej ekspozycji zaproszono około 170 autorów – w tym piszącego te słowa. Wystawie towarzyszy obszerny, ekskluzywny katalog, zawierający 1000 karykatur i 200 innych ilustracji!

Sama zawartość wystawy w 2013 roku będzie rozesłana do wielu miast europejskich, będąc wizytówką – najwyższej próby – polskiego rysunku satyrycznego i karykatury portretowej. Na 124 planszach zaprezentowanych zostanie 900 prac 168 autorów – zmarłych po roku 1987, artystów żyjących, a także niebędących członkami SPAK. Są wśród nich: Eryk Lipiński, Zbigniew Lengren, Szymon Kobyliński, Stanisław Mrowiński, Andrzej Czeczot i Jerzy Flisak.

Nie zabraknie oczywiście twórców aktualnie działających, takich jak Witold Mysyrowicz,

Zygmunt Zaradkiewicz, Dariusz Pietrzak, Julian Bohdanowicz, Zbigniew Jujka, Bohdan Butenko. Wymienieni powyżej czołowi artyści to rzeczywiście ELITA – Ostro Zatemperowanych Ołówków!!!

Eugeniusz A. FERSTER

Wernisaż wystawy odbył się 21 grudnia 2012 roku – tytuł niezwykle aktualny „Koniec żartów”. Wystawę przedłużono do odwołania... Nic, tylko pogratulować!!!



Uczciwość

Okiem belfra

Siedzę w klasie. Uczniowie pochyleni nad ławkami rozwiązują zadania. Panuje cisza. Trwa sprawdzian. Chwila oddechu dla nauczyciela? Nic bardziej mylnego.... To swoista gra nerwów. Niepokojnie rzucane znad kartki spojrzenia. Śledzenie ruchów nauczyciela. Wystarczy moment nieuwagi z jego strony. I co? I sukces. Udało się skorzystać z „pomocy naukowych”. I nie są to już papierowe „wachlarzyki”, czy „tasiemce” pisane drobnymi literakami. Żyjemy w epoce „kopiuj – wklej”. Dziś ściągę pobiera się z „fachowych” stron internetowych, kopiuje i drukuje. Inną metodą są wszelakiego rodzaju narzędzia multimedialne – telefony, smartfony itd. Na czym dziś polega zatem sprawdzenie wiedzy uczniów? To walka o otrzymanie od ucznia samodzielnej pracy, próba przechrzta młodego człowieka, dla którego współczesny świat multimediiów nie ma tajemnic. Czy uczniowie rozumieją zatem pojęcie uczciwość? Pewnie znają. Słyszeli. A czy rozumieją? Okazuje się, że to pojęcie bardzo pojemne. Sztuczne granice tego, co uczciwe i dobre, stają się coraz bardziej elastyczne. Ściąganie to nie oszustwo, to sztuka. Niezwykła umiejętność, która pozwala przeżyć czas edukacji bez konieczności przyswajania niezbędnej wiedzy. Wystarczy rozwijać umiejętność korzystania z osiągnięć techniki. Ważne jest także opanowanie, pokerowa twarz i stalowe nerwy. Co osiąga taki uczeń? Wydaje mu się, że osiąga zaradność życiową, że dzięki temu łatwiej mu będzie w dorosłym życiu. Czy myśli o moralności? Teoretycznie tak, ale w praktyce nie zestawia ze sobą tych dwóch wielkości. Moralność jest czymś dalekim, nierealnym, wręcz mitycznym. A życie jest bardzo realne. Ocena ze sprawdzianu prawie namacalna. Z tej

perspektywy warto podjąć trud i ryzyko. A nuż się uda? Czy warto nauczycielowi podejmować walkę o uczciwość? Czy ta syzyfowa praca jest ważna? Jakie pokolenie wyrasta z tych młodych ludzi, dla których oszustwo może zmieścić się w pojęciu sukces? To wśród nich są przyszli lekarze, adwokaci, posłowie, urzędnicy, ale co ważniejsze – to wśród nich są przyszli rodzice, którzy będą dawać wzór postępowania swym dzieciom. Zatem, chyba warto walczyć... nawet jeśli wydaje się, że to syzyfowa praca. A jak walczyć? Czy nie jesteśmy z góry skazani na niepowodzenie? Uczniowie znają świat urządzeń multimedialnych o wiele lepiej. Tu nie ma mowy o równych szansach... To może własnym przykładem? Może pokazaniem uczciwości w praktyce? Godne traktowanie ucznia, uczciwość i moralność nauczyciela w życiu zawodowym i osobistym?

Katarzyna GRZEGORCZYK

*O uroku rzeczy drobnych, nieważnych,
w których zakłęto dawność i piękno,
można nieskończenie...*

Cecylia i Janusz Duninowie

KULTUROTWÓRCZA ROLA PRZYRODY I ŁOWIECTWA W EKSLIBRISIE – NA PRZYKŁADZIE WYBRANYCH KSIĘGO- ZNAKÓW.

Wystawa maj-czerwiec 2013 r.

Ekslibris (z łac. *ex libris* – z książki) jest małą formą graficzną z naniesionym herbem, gmerkiem, nazwiskiem właściciela lub nazwą instytucji przeznaczoną do umieszczenia na wewnętrznej stronie okładki książki. Jest wyrazem estetycznego i kulturalnego przywiązania do niej, wykładnikiem osobowości jej posiadacza, jego zainteresowań, preferowanych technik i kryteriów artystycznych sztuki grafiki użytkowej. Zwyczaj oznaczania książek rozmaitymi graficznymi znakami własnościowymi, przeważnie heraldycznymi sięga XV wieku, w którym nastąpił dynamiczny rozwój drukarstwa i sztuki graficznej. Od tego czasu nastąpiła możliwość odbijania z jednego klocka drzeworytniczego czy też z płytki miedziorytniczej, niejednokrotnie dużej ilości księgoznaków. Drukowane na kartkach papieru i następnie naklejane na wewnętrznych okładzinach inkunabułów ekslibrisy stawały się z upływem czasu coraz popularniejsze. Wykonywane były przez najwybitniejszych artystów epoki – Albrechta Dürera, Lucasa Cranacha, Virgila Solisa, Hansa Holbeina Młodsze...

Największą popularnością graficzne księgoznaki cieszyły się w XVI wieku, później, stosowane były coraz rzadziej. W XIX wieku w całej Europie, mimo uprzemysłowienia druku książki, szerokiej dostępności do niej i dynamicznego

rozwoju czytelnictwa, nastąpiło obniżenie poziomu artystycznego ekslibrisu spowodowane praktycznym podejściem do niego. W większości został zastąpiony pieczęcią własnościową, nalepką drukarską z naniesionym nazwiskiem właściciela, względnie jego monogramem. Wyjątkiem były biblioteki arystokracji, ziemianstwa czy też bogatego mieszczaństwa o długoletniej tradycji bibliofilskiej, dużym wyrobieniu estetycznym i artystycznym. Dla tych środowisk ówczesni najwybitniejsi graficy wykonywali księgoznaki z uwzględnieniem ich osobistych życzeń, sugestii i zainteresowań. Wykonanie ich według na owe czasy nowoczesnych kryteriów sztuki grafiki użytkowej, podniosło ich walory artystyczne i estetyczne, przyczyniło się do tego, że stały się dziełami stricte kolekcjonerskimi stworzonymi do podziwu i kontemplacji w zaciszu bibliofilskiego gabinetu, względnie sali ekspozycyjnej. W tym czasie częstym tematem ekslibrisów stała się natura z najpiękniejszym jej tworem – lasem – najsilniejszym czynnikiem kulturotwórczym człowieka. Przykładem, że najdrobniejszy element żywej przyrody może być weną artystyczną i stać się dziełem sztuki, po przeniesieniu go na papier, przy spełnieniu najbardziej wyrafinowanych wymogów formalnych i kompozycyjnych techniki graficznej, jest księgoznak wykonany techniką miedziorytniczą w 1995 roku przez Wojciecha Jakubowskiego, dla Jerzego Gnatowskiego, z banalnym w szerokim potocznym odczuciu liściem i z ułożonymi na niego pędzlami – atrybutami malarskiej działalności twórczej. Najszerszym

zainteresowaniem bibliofilów-przyrodników stały się niedostępne starodrzewia z monumentalnymi strzelistymi pniami drzew gatunków lasotwórczych. W tym nurcie tematycznym, wyodrębniającym się ekslibrisem swoim niesamowitym nastrojem, rozwiązaniem formalno-kompozycyjnym charakterystycznym dla secesji jest księgoznak wykonany techniką cynkotypii w 1928 roku przez wybitnego belgijskiego grafika Huberta Duponda dla Paula Armanda. Dla wielu bibliofilów-przyrodników częstym tematem ich ekslibrisów są rośliny niższych warstw lasu: podrostu, podszytu i runa leśnego – z ogromną trudną do ogarnięcia ilością gatunków, różnorodnością kształtów kwiatów i liści, całą paletą barw. Przykładem jest księgoznak Jana Łamacza wykonany w 1 poł. XX w. techniką cynkotypii przez Jana Agopso-wicza. Tematem wielu ekslibrisów europejskich jest świat roślinnych ekosystemów pozaeuropejskich. W ten nurt tematyczny wpisuje się księgoznak prof. Alberta Collarta wykonany techniką miedziorytniczą w 1963 r. przez hiszpańskiego grafika J. F. Saeza. Przedstawia potężnego samotnie rosnącego *Yucca filifera hort* – przedstawiciela flory półpustynnej Ameryki Środkowej. Bardzo dużym zainteresowaniem, będącym źródłem olbrzymiej ilości twórczych inspiracji jest świat zwierzęcy, z ogromem niezliczonych gatunków zasiedlających różne przynależne im biotopy.

Wśród bibliofilów-przyrodników występuje duże zainteresowanie ornitologią. Szczególnym upodobaniem cieszą się te gatunki, które weszły do kanonu znanych i akceptowanych symboli. W kulturze europejskiej symbolem mądrości, przenikliwości jest sowa będąca w mitologii greckiej atrybutem Ateny. W 2011 r. Wojciech Jakubowski techniką miedziorytniczą dla Zbigniewa Zarywskiego wykonał przepiękny ekslibris z finyzyjnym rysunkiem puszczyka. Natomiast orzeł, ze względu na swą siłę i piękno przejawiające się w mocnym, ostrym, w dół zakrzywionym dziobie i upierzonych nogach uzbrojonych przez naturę w potężne szpony, od starożytności jest godłem herbowym państw, symbolem potęgi militarnej i politycznej. Widnieje na sztandarach, numizmatach, pieczęciach, medalach...

Najliczniejszymi przedstawicielami świata zwierzęcego są owady. Urzekają bogactwem

kształtów i urokiem ciał mieniących się całą paletą barw. Intrygują i ciekawią, są inspiracją do powstania ogromnej ilości księgoznaków. Szczególnym zainteresowaniem bibliofilów-entomologów wzbudza swoimi wspaniałymi, okazałymi żuwaczkami podobnymi do jeleniego poroża, samczyk jelenka rogacza. Przykładem ekslibrisu z tym owadem jest księgoznak wykonany techniką miedziorytniczą w 2003 roku przez Wojciecha Jakubowskiego, dla Zbigniewa Zarywskiego. Mitologia jest tworem odległych w czasie plemiennych społeczeństw. Przedstawia ich zbiorową wyobraźnię wywołaną niezrozumieniem zachodzących w przyrodzie zjawisk, niedostępnością i tajemniczością leśnych uroczysk, topielisk, bagien i moczarów, zasiedlonych przez imaginację różnymi bytami: od złośliwych, demonicznych, nieprzyjaznych człowiekowi do pogodnych pełnych wewnętrznego ciepła, życzliwości i opiekuńczości. Urokowi mitologii uległo wielu znakomitych grafików oraz bibliofilów- kulturoznawców. Przykładem są księgoznaki: Julio Cezara Salvatierra wykonany w 1953 r. techniką miedziorytniczą, J.F. Saeza z przedstawionym na nim bożkiem ludów południa Europy – opiekunem lasów, łąk, pastwisk i pól oraz z Faunem – ekslibris wykonany techniką drzeworytniczą w latach 70. przez Andrzeja Bortowskiego dla Krzysztofa Dzierżanowskiego.

W tym obszarze tematycznym szczególny urok posiadają księgoznaki wykonane przed 1939 rokiem przez Stanisława Jakubowskiego, znakomitego grafika oraz znawcę kultury słowiańskiej. Przykładem jest ekslibris własny artysty wykonany techniką akwaforty. Przedstawia Świętowita z czterema twarzami – symbolem wszechwiedzy oraz z jednym z wielu



jego atrybutów – rogiem obfitości.

Łowiectwo, obok rybołówstwa, jest nierozłącznie związane z historią i rozwojem człowieka. Najczęstszym tematem w obszarze kultury łowieckiej, będącej inspiracją dla sztuki we wszystkich jej dziedzinach, jest powstała w XI w. legenda o cudownym zdarzeniu św. Huberta. Dla następujących po sobie pokoleń myśliwych jest wzorcem do kształtowania w sobie, zasad moralno-etycznych w postępowaniu ze zwierzyzną łowną. Jest również świadectwem przywiązania do tradycji i kultury łowieckiej. W 1935 roku Stanisław Kuglin wykonał techniką akwaforty i akwatinty dla Saturnina Mravicsicisa przepiękny księgoznak ze świętym Hubertem. Dla grafików i myśliwych-bibliofilów, znawców i miłośników kultury antycznej, inspiracją twórczą są obdarzone nieprzeciętną, wspaniałą urodą i zgrabną sylwetką mityczne boginie łowów: grecka Artemida i rzymska Diana. W latach 60. ubiegłego wieku Norweg Olaf Gulbransson, techniką cynkotypii wykonał ekslibris z Artemidą dla Carle'a Janicke'a. Natchnieniem tematycznym dla wielu księgoznaków myśliwych, obdarzonych bogatą wyobraźnią, są owiane legendą, osnute tajemniczością spektakularne i nadzwyczajne wyczyny łowców epok minionych. W nurt tych ekslibrisów wpisał się księgoznak Marii Kossowskiej, odnoszący się do najtrudniejszego a zarazem elitarnego sposobu polowania – sokolnictwa. Został wykonany przed 1939 rokiem techniką drzeworytniczą przez jednego z największych twórców europejskich Stefana Mroźewskiego, mistrza w operowaniu subtelną kreską, grą aksamitnych szarości przechodzących przez srebrzyste odcienie do delikatnej czerni. Przykładem tego nurtu jest księgoznak Antoniego Dzika, wykonany w 1939 roku przez Stanisława Ostoję-Chrostowskiego – artystę formatu europejskiego, perfekcjonistę w operowaniu gęstą, równoległą kreską, obdarzonego umiejętnością budowania romantycznego klimatu w swych drobnych dziełach. Heraldyka jest składnikiem historii, tradycji i narodowej kultury każdej europejskiej nacji. Niezliczona ilość europejskich herbów ma w swych godłach element zoomorficzny, nawiązujący do zwierząt łownych. Elementy te są echem odległych ginących w mroku czasu spektakularnych

osiągnięć i wyczynów łowieckich, za które ich wykonawcy z woli i łaski suwerena dostąpili nobilitacji i przywileju pieczętowania swojego pochodzenia herbem. Stąd w godłach herbów europejskich rodów szlacheckich i arystokratycznych tak wiele wizerunków zwierząt łownych, które z upływem czasu nabrały wymowy symbolicznej. W obszar ekslibrisów heraldycznych z godłem zwierząt łownych wpisały się również księgoznaki heraldyczno-łowieckie, w których poza godłem herbowym zostały wprowadzone elementy związane z łowiectwem. Współczesnym polskim przykładem ekslibrisu heraldyczno-łowieckiego jest księgoznak wykonany w 1969 roku przez Kazimierza Nekande-Trepke dla Jerzego Świerczyńskiego. Na wystawie zaprezentowane zostaną ekslibrisy przyrodnicze i łowieckie obejmujące olbrzymie spektrum zainteresowań przyrodniczych, łowieckich i kulturowych bibliofilów-przyrodników, dla których kontakty ze sztuką, literaturą, przyrodą i łowiectwem wpisanym w narodową historię, tradycję i kulturę są źródłem estetycznych wrażeń, radości i satysfakcji.

Ryszard WAGNER

PIKNIKOWE ZABAWY W STARYM STYLU

W dniach 17-27 czerwca 2013 r. odbędą się zajęcia z cyklu „Spotkania wokół drzewa”, podczas których, w scenerii muzealnego ogrodu, uczestnicy poznają dawne plenerowe gry i zabawy. Zapraszamy w godz. 10.00-15.00. Prosimy o wcześniejszą rezerwację terminów – tel. 61 283 59 38.

WYDARZENIE EDUKACYJNE DOTYCZĄCE HISTORII ŚREMU

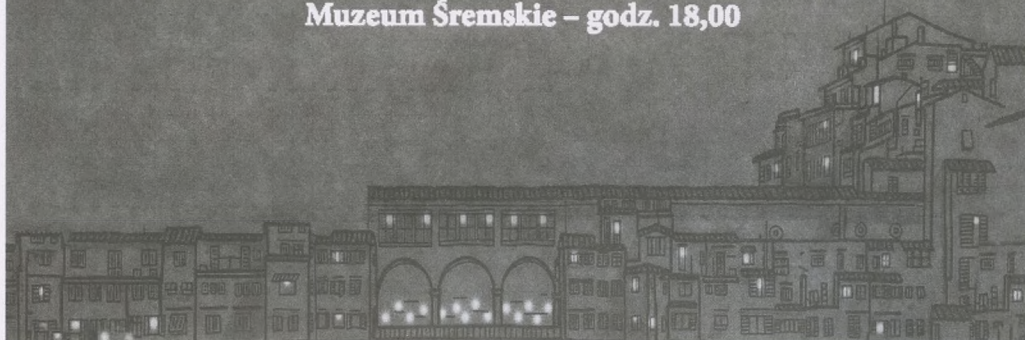
NOC MUZEUM 2013

22 maja – Pocztówka z dawnego Śremu – miejska gra fabularna
Happening pod Wieżą Ciśnień, pokaz walk rycerskich – godz. 18,00

23 maja – Poznajemy nieznane
Wieża Śremskiej Fary

Prawobrzeżne zakątki Śremu

Porozmawiajmy o Śremie. Podziel się swoimi przeżyciami
Muzeum Śremskie – godz. 18,00



ZACHĘCAMY DO WZIĘCIA UDZIAŁU
W DZIAŁANIACH ŚRODOWISKOWYCH PROJEKTU
„AKTYWNOŚĆ SIĘ OPŁACA”
BIURO PROJEKTU: KLUB INTEGRACJI SPOŁECZNEJ,
UL. GRUNWALDZKA 10, TEL. 61 28 30 006



śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel. 61 2835904, fax 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

DNI ŚREMU '2013

SOBOTA 8 CZERWCA

15:00 – 24:00

15:00 – 15:50 – Animacje dla dzieci, występy sceniczne „Roztańczone przedszkolaki”, „Kociaki i Panterki”

15:50 – 16:30 – Koncert „Gwiazdy śremskiej estrady” cz. I
LAUREACI V EDYCJI TALENT SHOW

16:30 – 17:30 – Kabaret „PAKA”

17:30 – 18:30 – Koncert DISCO POLO „AKCENT”

18:30 – 19:30 – Koncert Orkiestry Dętej Tow. Muz. im. M. Zielińskiego w Śremie

19:30 – 20:30 – Koncert – „Gwiazdy śremskiej estrady” cz. II
LAUREACI V EDYCJI TALENT SHOW

21:00 – 23:00 – Koncert gwiazdy wieczoru – „PIASEK”

23:00 – 23:10 – Pokaz sztucznych ogni

23:10 – 24:00 – Dyskoteka plenerowa

NIEDZIELA 9 CZERWCA

15:00 – 23:00

15:00 – 17:00 – Program dla dzieci – Szkoła

Zespół AKCENT



tańca ŚOK, zabawy, konkursy, akrobacje
rowerowe – bieżnia

17:00 – 18:30 – Koncert Kamil Bednarek

18:30 – 19:00 – „Drużyna Szpiku w akcji”

19:00 – 21:30 – Koncert SUPPORT m.in.

Adrian Mamys, Patryk Stempniak, Roxana
Tutaj, Julia Bartkowiak,

21:30 – 23:00 – Koncert „LIBER”

IMPREZY TOWARZYSZĄCE

- LUNAPARK „ROBLAND”
- PÓŁMARATON – organizator gmina Śrem
- PROFESJONALNE POKAZY AKROBACJI
ROWEROWYCH
- BANGEE
- HANDEL I GASTRONOMIA – wyłączność
PHU WĘGLOMIX

- DRUŻYNA SZPIKU
- DR LUCY – AKCJA na rzecz zwierząt w
schronisku w Gaju
- ROZGRYWKI SPORTOWE wg planu
Śremski Sport
- KAWALERYJSKI PUNKT WERBALNY –
przejazd szwadronu – bieżnia boiskap

Piasek



Liber



Aktywna Biblioteka

Odpowiadając na zapotrzebowanie społeczne powstał w Polsce Program Rozwoju Bibliotek, do którego zakwalifikowała się również śremska Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. H. Świącickiego.

W myśl słów dyrektora PRB Rafała Kramzy „Biblioteka jest <trzecim miejscem> – przestrzenią, która łączy w sobie to, co najlepsze w domu – rodzinną atmosferę, poczucie bycia u siebie, z tym, co najciekawsze w miejscach publicznych – możliwością poznawania nowych osób, bycia razem z innymi” [...]

Śremska biblioteka aspirując do powyższych sformułowań, jest otwarta na potrzeby mieszkańców, poszerza swoją działalność, korzystając z możliwości pozyskiwania odpowiednich funduszy. Aplikacja o grant w programie „Aktywna Biblioteka” zakończyła się przyznaniem przez Akademię Rozwoju Filantropii maksymalnej kwoty 5.000 zł na realizację projektu pod tytułem „CZĘSTOTLIWOŚĆ K...”. Środki na realizację tego zadania pochodzą z Fundacji Rozwoju Społeczeństwa Informacyjnego w ramach Programu Rozwoju Bibliotek, który jest wspólnym przedsię-

wzięciem Fundacji Billa i Melindy Gates oraz Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności.

Udział w Konkursie Grantowym „Aktywna Biblioteka” pozwolił naszej bibliotece na realizację projektu zakładającego integrację wielopokoleniową oraz aktywizację społeczności do twórczego spędzania czasu wolnego, a szczególnie do eksponowania udziału w kulturze śremskich seniorów. Miał stanowić zachętę do korzystania z nowych technologii, a w perspektywie, ułatwić kontakt z literaturą osobom, które nie mogą samodzielnie dotrzeć do biblioteki, na co pozwoli, dzięki dofinansowaniu, nowa oferta biblioteki polegająca na udostępnianiu czytników e-booków.

Proponowane działania miały również pomóc integracji seniorów z innymi grupami społecznymi, między innymi poprzez zachętę do korzystania z nowych technologii czyli: zakładanie poczty e-mailowej, głosowanie internetowe, aż wreszcie posługiwanie się czytnikiem e-booków.

Po wstępnych spotkaniach z dwiema grupami seniorów zaproszonymi do udziału w projekcie, zaczęliśmy zakładanie adresów e-mailowych



wszystkim zainteresowanym seniorom, dając w ten sposób możliwość późniejszego udziału w głosowaniu na najciekawszą interpretację fragmentu poezji lub prozy, co stanowiło jakby początek przygody z nowymi mediami. W marcu dokonaliśmy nagrań w Auli Jana Pawła II z grupą seniorów prowadzoną przez panią Barbarę Jedlińską oraz w restauracji Don Giovanni z Amatorskim Klubem Literackim prowadzonym przez panie Monikę Dukat i Martę Jankowską ze śremskiego OPS. Na początku kwietnia zamieściliśmy nagrania na stronie internetowej biblioteki poddając je ocenie odbiorców w różnym wieku. Seniorzy po raz kolejny udowodnili nam, że będąc na emeryturze, niekoniecznie trzeba się nudzić, że wiek nie ogranicza także aktywności intelektualnej. Największą liczbę głosów zyskał utwór autorstwa pani Elżbiety Wojciechowskiej, twórcy – amatora, drugie miejsce prezentacja prozy w wykonaniu pani Małgorzaty Stencel-Kaczmarek, a następnie znów utwór własny, tym razem autorstwa pani Janiny Maćkiewicz i ostatni z najchętniej odsłuchiowanych prezentowany przez panią Barbarę Wietrzyńską. Te wyniki dowiodły, że najchętniej tworzymy wiersze, ale słuchamy z chęcią zarówno prozy jak i poezji.

W konkursie na najciekawszą interpretację prezentowanego utworu oddano ogółem 594 głosy. Wyniki dowiodły, że z chęcią słuchamy zarówno prozy jak i poezji. Projekt „CZĘSTO-TLIWOŚĆ K...” pozwolił wykorzystać potencjał śremskich seniorów, którzy wojażują,

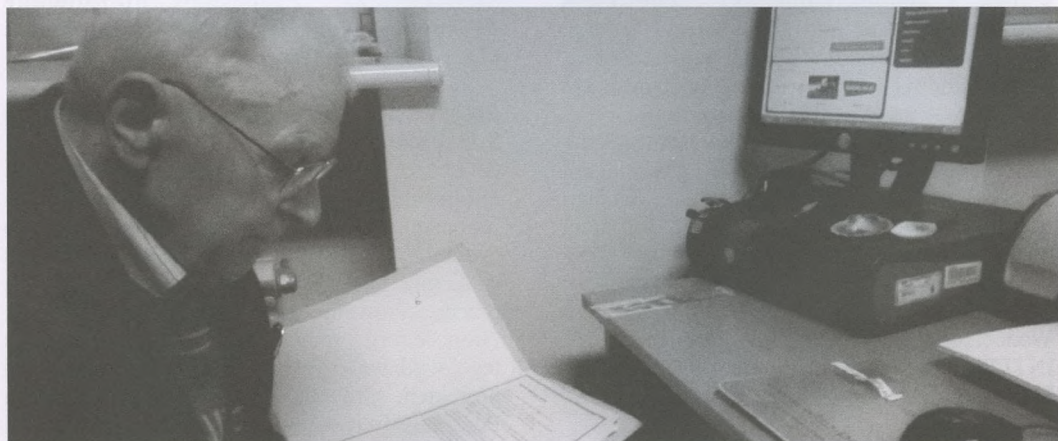
zwiedzają, jeżdżą na rowerach, czytają i tworzą piękną poezję. Przybliżyliśmy jedną z ich pasji jaką jest czytanie. Wsłuchiwalismy się w piękno cytowanych słów, dostrzegając wrażliwość i zaangażowanie recytatorów, ale przede wszystkim ich odwagę w prezentowaniu osobistych odczuć, dzieleniu się emocjami. Podsumowanie projektu w kinoteatrze Słonko dnia 8.05.2013 roku zakończy wykład dr Danuty Płygawko zatytułowany „Blizsze i dalsze podróże Henryka Sienkiewicza”, na który zaprosiliśmy oprócz seniorów nieco młodsze osoby spośród głosujących w konkursie.

Mamy nadzieję, że naszą zabawą słowem dostarczyliśmy niemałej satysfakcji, a jednocześnie nawiązaliśmy sympatyczny dialog międzypokoleniowy, udowadniając, że tradycja nie klóci się z nowoczesnością, a obie doskonale się uzupełniają. Pokolenie wychowane na tradycyjnym odbiorze treści, dostrzegło zalety nowych mediów, ich zasięg i możliwości, a to nieco młodsze zauważyło i doceniło, miejmy nadzieję, urok cytowanych utworów oraz sposób ich prezentacji. Przekonani jesteśmy, że miastu szczącemu się wieloma uznanymi twórcami, rodzącymi się rok rocznie nowymi talentami literackimi nie grozi zmierzch książki i czytania.

Lidia TOMCZAK

Źródło:

http://www.biblioteki.org/pl/o_programie/o_prog_ranie





63-100 Śrem
ul. Kilińskiego 2
tel. 61 2835467, fax 61 2835467
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl

WARSZTATY BIBLIOTEKARZY

17 kwietnia 2013 – w filii biblioteki na Jezioranach odbyło się drugie spotkanie bibliotek partnerskich uczestniczących wraz ze śremską biblioteką w II rundzie Programu Rozwoju Bibliotek. Tematem warsztatów była popularyzacja i promocja regionalizmu. Ponadto uczestnicy zapoznali się z pracą bibliotek duńskich. Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie pozyskała fundusze w ramach *Mikrograntu „Podaj dalej”*. Projekt ten realizuje Akademia Rozwoju Filantropii w Polsce. Do udziału w spotkaniach zaproszono również partnerów biblioteki, z którymi budujemy partnerstwo w działaniach na rzecz społeczności lokalnej.

ŚREM SIĘ ŚMIAŁ Z FEDOROWICZEM

19 kwietnia 2013 – w „Gajówce” w Zbrudzewie, z udziałem znakomitego Jacka Fedorowicza, odbył się IX satyrykon „Śrem się śmieje”. W kategorii „stand-up” zaprezentowało się 5 wykonawców:

Anna Wróblewska, Bożena Danuta Grzebnowska, Mieczysław Cichowski, Michał Dąbek i Daniel Cicharski. „Pupilkem Publiczności”, za najzabawniejszy występ, został Daniel Cicharski – wicestarosta Śremu. Konkurs odbył się pod patronatem burmistrza Śremu Adama Lewandowskiego. Organizatorem była Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Śremie w partnerstwie z „Tygodniem Ziemi Śremskiej”, Telewizją Relax i Klubem Relax Spółdzielni Mieszkaniowej. Wsparcia muzycznego udzieli kapela „Śrymioki” oraz zespół JIM-band. Imprezę sponsorowali: „Gajówka” Zbrudzewo, Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji, PSS „Społem”, INTERmedi@, Księgarnia Przy Rynku, Artur Ruducha (drawing&illustration). Serdecznie DZIĘKUJEMY!

SPEKTAKL „KSIĄŻECZKA BAJECZKA”

6 maja 2013 – w Przedszkolu im. Janka Wędrowniczka, studio teatralne BLUM zaprezentowało dzieciom przedstawienie pt. „Książeczka – bajeczka”. Maluchy przekonały się, że książka może być znakomitym miejscem do twórczych poszukiwań i niezwykłych odkryć. Spotkanie odbyło się w ramach projektu „Czy tu, czy tam CZYTAM!”, dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

FINAŁ BIBLIOTECZNEGO PROJEKTU

8 maja 2013 – zakończył się biblioteczny projekt **CZĘSTOTLIWOŚĆ K...** Pomysł powstał w związku z przystąpieniem śremskiej biblioteki do Programu Rozwoju Bibliotek. Przyznany przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce grant, pozwolił zainicjować działania zmierzające do zainteresowania wybranych grup seniorów, nowymi technologiami. Podsumowanie akcji, z udziałem władz miasta, zaproszonych gości i uczestników projektu zakończył wykład dr Danuty Płygawko pt. „Bliższe i dalsze podróże Henryka Sienkiewicza”. Zachęcamy niezmiennie wszystkich do odwiedzania biblioteki i korzystania z jej ofert.

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY ŚREMU – SUPLEMENT

8 maja 2013 – w siedzibie Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy odbyło się kolejne robocze spotkanie redakcji suplementu do *Słownika Biograficznego Śremu*. Podczas spotkania omówiono aktualny stan prac oraz przedyskutowano pojawiające się problemy. Grono autorów zaangażowanych w powstawanie tego wydawnictwa liczy 27 osób. Pieczę nad projektem sprawują Danuta Płygawko i Adam Podsiadły. Indeks zawiera już ponad 170 nazwisk

osób, których biogramy znajdują się w planowanej publikacji. Zachęcamy czytelników do zapoznania się z propozycjami redakcji i wyrażenia swojej opinii. Indeks suplementu jest dostępny na stronie biblioteki www.biblioteka.srem.pl w zakładce „Pracownia biograficzna”.

ŚREMIAŃCZYZNICTWO

15 maja 2013 – na moście 23 stycznia biblioteka zorganizowała po raz drugi happening czytelnicy. W tym roku odbył się on pod hasłem „Czy tu, czy tam – CZYTAM” i był jednym z punktów realizowanego całorocznego projektu.

O ŚW. WOJCIECHU

23 maja 2013 – o godz. 18.15 w Uniwersytecie Ludzi Ciekawych Świat@ w Collegium Heliodora Świecickiego odbędzie się ostatnie spotkanie w roku akademickim 2012/2013. Wykład „O św. Wojciechu” wygłosi dr Danuta Zydorek z Instytutu Historii UAM.

CZY TU, CZY TAM – CZYTAM! – PROGRAM

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

5 czerwca – DZIEŃ DZIECKA „Czy tu, czy tam – CZYTAM!” – happening czytelnicy dla dzieci na plaży miejskiej. W programie m.in. „Przygody Koziołka Matołka” spektakl Teatru Vaška

11 czerwca – MISTRZ PIĘKNEGO CZYTANIA – konkurs czytelnicy (współorganizator Szkoła Podstawowa nr 4 w Śremie). Miejsce: filia Jeziorany.

22 czerwca – Z BIBLIOTEKĄ W PLENERZE – festyn, Studio Ambientówka. Filia Jeziorany, godz. 10.00.

29 czerwca – POCIĄG DO KSIĄŻEK – piknik kolejowy. Przejazd pociągiem na trasie Śrem-Czempiń-Śrem, podsumowanie

powiatowego konkursu plastycznego „Dzieci Brzechwie”, otwarcie wystawy nagrodzonych prac plastycznych, kiermasz książek dla dzieci i inne niespodzianki. Dworzec kolejowy.

3 lipca – NUTE CZKI Z WALIZECZKI – ŚPIEWAJĄCO PRZESZCZĄC, spektakl dla dzieci w wykonaniu aktorów Dobrego Teatru. Filia Jeziorany,

31 lipca – BAJKI NA BAJCE – rejs rodzinny do Jaszkowa (odpłatny). Zapisy w filii Jeziorany.

7 sierpnia – KOLOROWY OBIAD Z BAJUSIAMI – spektakl dla dzieci w wykonaniu aktorów Dobrego Teatru. Miejsce: Biblioteka Główna ul. Kilińskiego.

28 sierpnia – BAJKI NA BAJCE – rejs rodzinny do Jaszkowa (odpłatny). Zapisy w bibliotece ul. Kilińskiego.

WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI

Najnowsze wydawnictwa można nabywać w Bibliotece Głównej (ul. Kilińskiego), filii na Jezioranach (ul. Okulickiego) oraz Księgarni Przy Rynku. Książki można również zamówić drogą mailową (płatne przy odbiorze + opłacenie przesyłki. Kontakt telefoniczny 61 28 37 774 lub mailowy e.bak@biblioteka.srem.pl).

Polecamy:

Słownik Biograficzny Śremu (dodruk) – 30 zł
Śrem w Powstaniu Wielkopolskim – 30 zł.

Fraszki o Śremie – 10 zł

No i bajka (VI satyrykon Śrem się śmieje) – 10 zł

Z piosenką kabaretową (VII satyrykon Śrem się śmieje) – 6 zł

Pogadać każdy może (VIII satyrykon Śrem się śmieje) – 6 zł.



Bogumił LOGA

Pedagog, harcmistrz ZHP, kronikarz

Gazeta Śremska

siedziba redakcji - Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 61 2835938
e-mail: muzeum@srem.pl www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Barbara JAHNS (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korektorka)

Projekt okładki i układu typograficznego

Patrycja ŁUKOMSKA

Okładka:

Aranżacja i fotografia - Szymon Majewski

Skład i druk:

Zakład Poligraficzny Stanisław Tomczak
tel. 61 2841208 www.drukarniasrem.pl



ul. Adama Mickiewicza 89
FOTOGRAFIA ZE ZBIORÓW MUZEUM ŚREMSKIEGO

DOKUMENTY.



FOTOGRAFIA WSPÓŁCZESNA, AUTOR: SZYMON MAJEWSKI



**Zachowanie
lokalnego dziedzictwa
- świątki przydrożne, kościoły
i cmentarze
w regionie śremskim**

pod redakcją
Moniki Bulińskiej

REGION ŚREMSKI  zaprasza